Nr. 263 — Lwów — Czwartek dnia 17 Listopada. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. ...

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi. Miesięczna złr. 1·30 | Półroczna złr. 6· Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazem pocztowym [illegible].

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Salomei P. | Hałaktyona m. Jutro: św. Ottona op. | Pawła Ar.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 18 Zachód „ „ 4 „ 13

Długość dnia g. 8 m. 55 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 listopada.

Pobyt carewicza w Wiedniu nasuwa nowe uwagi, które nas zniewalają do zajęcia się powtórnie tym epizodem. Mówiliśmy już o prawdopodobnych pobudkach rosyjskiego dworu i rządu do urządzenia tej wizyty, będącej jakby dalszym ciągiem owej uprzejmości, którą hr. Kalnoky okazał Rosyi w swej mowie politycznej przed delegacyą. Wbrew zakorzenionemu mniemaniu, że stosunki Rosyi ze środkową Europą są oziębłe i pozbawione sąsiedzkiej względności, oświadczył kierownik austro-węgierskiej polityki, że przeciwnie między dworami są one wyborne, a między rządami prawidłowe. Zapewne z niejakiem zdziwieniem dowiedziano się o tem w Petersburgu, bo tam jeszcze pamiętano o tem, że w dzień imienin Cesarza Franciszka Józefa car zapomniał wygłosić zwyczajnego w takich razach toastu. Lecz skoro Austrya, nie zwróciwszy na to uwagi, chce owe stosunki uważać za wyborne i prawidłowe, to powiedziano sobie w Petersburgu, że tem lepiej, tem korzystniej dla Rosyi, niezdolnej do utrzymania się na tem stanowisku, jakie ona zajęła swą długoletnią polityką, — i dlatego na uprzejmość hr. Kalnokyego niebawem odpowiedziano wizytą carewicza. Dotąd zatem było ze strony austryackiej życzliwe skinienie ku Rosyi, na które ona odpowiedziała z pośpiechem, pokazującym, jak bardzo to jej na rękę.

Ale teraz zaczyna się sama wizyta. Na granicę austro-włoską posłano po carewicza dworski pociąg z honorową świtą. W Wiedniu, na dworcu, spotkał gościa sam Cesarz w otoczeniu wszystkich arcyksiążąt, z których niejeden nawet z prowincyi musiał przyjechać na tę uroczystość. Sam Monarcha zawiózł gościa do Burgu i odtąd zajmował się nim jak ojciec kochanym synem. Na galowym obiedzie, do którego oprócz członków dynastyi, zasiedli najwyżsi dygnitarze państwa, była także Cesarzowa, — czego nawet nie zrobiła niedawno dla cesarza Wilhelma. Unikająca świata od zgonu arcyksięcia Rudolfa, tylko dwa razy Monarchini pokazała się wielkiemu dworowi; raz było to w roku 1890, kiedy trzeba było przyjąć wiele dziewic z arystokratycznej sfery, a drugi raz na ślub arcyksiężny Maryi Waleryi. Teraz w czarnej sukni pod szyję, z ponsową wstęgą rosyjskiego orderu Katarzyny II, weszła ona do sali jadalnej, ozdobionej przepysznie egzotycznymi kwiatami, pod rękę z carewiczem i posadziła go obok siebie, a z drugiej jego strony usiadł Cesarz. Cała zastawa stołu aż do najmniejszego sprzętu składała się ze starożytnego szczerozłotego serwisu, używanego bardzo rzadko. Muzyki nie było, bo Cesarzowa jej nie znosi po zgonie syna i carewicz jej nie lubi. Toastów także nie było, ale Cesarz trącał swym kieliszkiem o kieliszek gościa i ze swą Małżonką przez cały czas wyłącznie zajmował się carewiczem. Potem zawiózł go na operę i w loży swej posadził na honorowem miejscu i ciągle zwracał jego uwagę na piękności muzyki. Ale carewicz mało dbał o Cavalerye Rusticanę: ze swym zwykłym surowym wyrazem twarzy, na której widać skupienie i stanowczość, wodził zimnemi oczami po sali i tylko nieco się ożywił wtedy, gdy się zaczęła tragiczna scena między Turriddem a Santuzzą. Po przedstawieniu znów cała rodzina monarsza, cały dygnitaryat towarzyszył Cesarzowi, odwożącemu carewicza na północny dworzec. Tam Monarcha ucałował go, wprowadził sam do własnego pociągu i pożegnał serdecznie. Radzca dworu p. Klaudy, który zawsze prowadzi pociąg Cesarza, odwiózł teraz carewicza aż do Podwołoczysk, skąd on udał się do Odessy, gdzie zapewne zaraz parowcem pojedzie na Kaukaz do chorego na suchoty brata Jerzego.

Taki był przebieg tej wizyty. Carewiczowi okazywano tedy na dworze austryackim taką gościnność, taką serdeczną uprzejmość, jak gdyby on sam już zapracował na tyle zaszczytów, albo był synem przyjaciela i sojusznika. Jeśli potrzeba jeszcze było dowodu, że trójprzymierze jest związkiem na wskroś pokojowym, niemającym żadnego ostrza, którego obawiać się potrzebowała Rosya, to dowód ów dano i taki świetny, jakiego zaiste w Petersburgu pewnie się nie spodziewano. Dla wszystkich szczerych przyjaciół pokoju, dla tych, którzy jak my, nic dobrego nie mogą się od wojny spodziewać, taki silny wyraz pojednawczego usposobienia, jaki dano w Wiedniu, może być rękojmią, że Austrya nie da powodu do zatargu. Jednak w Europie zapewne snuć zaczną większe przypuszczenia co do znaczenia serdeczności, okazanej carewiczowi. Już się odzywają myśli o możliwości jakiegoś zwrotu w polityce austryackiej, takiego zwrotu, któryby pozwalał wyrzec ze współczuciem: „Biedna Bułgarya!“

Otóż sądzimy, że gdyby zwrot taki nastąpił, to przyczyniłby się on tylko do przyśpieszenia wojny, a nadto skompromitowałby bardzo politykę Austryi. Wolimy więc mniemać, że podczas wizyty carewicza, dano w Wiedniu caratowi możliwie największy dowód pojednawczego usposobienia, braku wszelkich uprzedzeń, skłonności do pokoju, ale nic więcej.

Inna to rzecz, jak w Rosyi zrozumiana będzie uprzejmość austryackiego dworu. Grube panslawistyczne natury, same osobie i niezdolne do bezstronnej życzliwości, pewnie opacznie zrozumieją zachowanie się sfer wiedeńskich. Nie mówimy oczywiście o carze, lecz o potężnych panslawistach. Oni prawdopodobnie, sądząc po sobie, pomyślą, że widocznie Austrya boi się caratu, skoro zabiega o lepsze stosunki i grzecznościami chce się uchronić od większego niebezpieczeństwa. Może oni inaczej nie zrozumieją zaszczytów okazanych carewiczowi podczas jego wizyty, którą już nazywają lekceważąco przystankiem (*pryval'em*). Jeśli tak się stanie, to można się spodziewać wzrostu panslawistycznej natarczywości, większego i zuchwalszego nalegania ich na rząd petersburski, aby przystąpił po swojemu do załatwienia sprawy bułgarskiej. A w tym rządzie nie natrafią oni na opór, bo przecie pan Szyszkin uchodzi za amatora energicznych działań i zwolennika środków surowych, dążących do podeptania Bułgaryi. W takiem zrozumieniu gościnności wiedeńskiej przez panslawistów jest pewne niebezpieczeństwo. Stosunki mogą się pogorszyć, jeśli Rosya, nabrawszy nieusprawiedliwionej odwagi, zechce na polityczną monetę przekuć uprzejmość Cesarza dla carewicza. W takim razie ta wiedeńska wizyta, zamiast rozpogodzić sytuacyę, zachmurzyłaby ją jeszcze bardziej. Aby tego uniknąć, trzeba jakiegoś świadectwa, że polityczny kierunek trójprzymierza pozostaje niezmieniony nie w stosunku do jednej Rosyi, ale zgoła do wszystkich politycznych organizmów, istniejących na podstawie berlińskiego traktatu, czyli, że wielka gościnność okazana carewiczowi jest tylko dowodem niezmiennie pokojowego usposobienia, z zachowaniem jednak tych zasad politycznych, które Austrya od lat tylu wyznaje i dla zabezpieczenia ich od wszelkich szkodliwych zamachów nie skąpi ofiar. W takim jeno razie panslawistyczny animusz carewicza nie będzie miał fałszywej podniety, a wizyta carewicza odegra pomyślną rolę w stosunkach międzynarodowych.

Londyński dziennik *Standard* podaje następującą wiadomość z Rzymu: Za czasów Crispiego stanęło między Austryą a Włochami dodatkowe porozumienie, nie pozostawiające żadnej wątpliwości co do tego, że Rzym będzie zawsze uznawany przez Austryą za własność Włoch królewskich. Watykan wkrótce dowiedział się o tem porozumieniu i przy każdej sposobności domagał się, aby mu pokazano tekst traktatu austro-włoskiego, lecz Austrya zawsze dawała odmowę. Natenczas Watykan począł usilnie się starać o rozbicie trójprzymierza, a w ostatnich czasach oświadczył Austryi, iż poczyni wielkie ustępstwa w sprawie węgierskiego zatargu z Kościołem, jeśli Austrya zerwie sojusz z Włochami, na to jednak dano z Wiednia odpowiedź, że Austrya pragnie utrzymywać z Watykanem przyjazne stosunki, ale nie może z nim dyskutować o kwestyach obchodzących wyłącznie trójprzymierze.

Cała ta wiadomość przedstawia się nam bardzo nieprawdopodobną przedewszystkiem dlatego, że sprawy kościelne nigdy nie są przez Watykan łączone z jego polityką świecką. To są dwa zupełnie odrębne obszary. Zasługuje jednak na uwagę ta okoliczność, że austryackie półurzędowe dzienniki podały następujące oświadczenie znanego francuskiego prałata i kościelnego pisarza ks. Didona, który w tych dniach wrócił z Rzymu do Paryża. Prałat ów mówił: „Papież stanowczo jest zdecydowany prowadzić swą politykę francuską. On wie, kto są jej nieprzyjaciele, więc najpierw radykaliści, a potem niektórzy katolicy, zbyt przywiązani do monarchicznej formy. Lecz ci nieprzyjaciele w końcu ulegną i papieska idea zatryumfuje, o czem Leon XIII wcale nie wątpi. Zresztą wiedzą w Watykanie bardzo dokładnie, że najzaciętszymi wrogami polityki Leona XIII są mocarstwa trójprzymierzowe, ale i na to on już nie zwraca żadnej uwagi. Pogodzić Francyę, oto jego cel, do którego dąży wytrwale. Mówiłem o tem z kardynałem sekretarzem stanu Rampollą, który rzekł mi: Watykan nie cofnie się z politycznej drogi, którą sobie wytknął“.

To wszystko zapewne źle powtórzyły dzienniki za ks. Didonem, a zresztą być może, iż ten prałat ma francuskie uprzedzenia do trójprzymierza. Francuska polityka Papieża dąży do zapewnienia umiarkowanym czynnikom we Francyi należnego im wpływu na stosunki krajowe, wszelkie zaś umiarkowanie jest na rękę trójprzymierzu, zatem ono nie może krzywo patrzeć na akcyę Leona XIII. To wmawianie w katolicką publiczność, trwające już oddawna, jakoby Papież oddał swe sympatye bezwyznaniowej republice i prawosławnej Rosyi jest bardzo podejrzane.

Wystawa Kolumbowa.

Chicago 24 października.

Dzień 21 bm. przeznaczony był na uroczyste otwarcie i poświęcenie budowli Wystawy.

Od samego rana salwy działowe z maluczkiego portu Dearborn nad Michiganem zwiastowały miastu rocznicę odkrycia Ameryki a wystrzałów takich miało być 400. O godzinie 10 rano po bulwarze Michigan rozpoczęła się defilada powozów, dążących do Jackson Parku, przy licznej eskorcie jeźdźców wojskowych i cywilnych, by nie pominąć też dziarskich welocypedystów.

Na każdym powozie przywiązane były z obu stron kartki, z oznaczeniem, kto w nim jedzie, ażeby tłumy wiedziały, kogo mają przed sobą. Więc jechał naprzód dyrektor główny wystawy p. Jerzy Davis, jako mistrz ceremonii z członkami swojej rady; za nim wiceprezydent Stanow Zjednoczonych p. Morton, z prezesem komisyi narodowej wystawy, senatorem T. Palmer i z prezesem towarzystwa akc. wystawy, p. H. Higinbotham; dalej ministrowie, ciało dyplomatyczne, najwyższy sąd z Waszyngtonu, prezes Izby niższej kongresu z Mayorem miasta Chicago; po nich ex-prezydent Hayes z dwoma wiceprezesami wystawy; senatorowie, członkowie kongresu, jeneralicya, dowódzcy floty, gubernatorowie Stanów ze swoimi sztabami, byli ministrowie, duchowieństwo, komisarze zagraniczni na wystawę, konsulowie, członkowie komisyi narodowej wystawy, prezydentka wydziału kobiet na wystawie z damami, składającemi zarząd, damy delegowane z innych Stanów, naczelnicy wydziałów wystawy, urzędnicy jej, główny budowniczy wystawy p. Burnham ze sztabem inżynierów, wyżsi urzędnicy i członkowie Rady miejskiej. Między ostatnimi zauważyłem dwóch Polaków: skarbnika miasta p. Piotra Kiołbassę i aldermana czyli rajcę, p. Stanisława Kunza.

Gdy defilada dojechała do Waszyngton-Parku, nastąpiła tam krótka parada wojskowa, poczem udano się do pobliskiego Jackson-Parku. Jedną z ozdób miasta są obszerne parki w liczbie jedenastu, które pokrywają 2000 akrów gruntu i połączone są między sobą starannie utrzymywanemi bulwarami, podlegającemi nadzorowi parkowej komisyi. Objechać miasto można dokoła, nie opuszczając drzew, zieleni i kwiatów.

Na placu wystawy goście i tłumy tłoczą się do pałacu Rękodzieł i Sztuk wyzwolonych. Gmach ten olbrzymi (1687×787 stóp mający), trzy razy większy od bazyliki św. Piotra w Rzymie, jest w stanie pomieścić stutysięczną publikę. Siedzeń przygotowano 75.000. Moje znajduje się w oddziale pracy, tuż obok wielkiej estrady dla znakomitszych gości. Kolegów po piórze mam koło siebie ze sześciuset. Widok zaiste wspaniały i czarujący roztacza się pod olbrzymiemi łukami, 400 stóp średnicy mającemi. Chorągwie wszelkich nacyi zwieszają się ze szklannych sklepień. Nad estradą spływa flaga amerykańska, w wązkie pasy białe i czerwone z błękitnym narożnikiem, w którym świeci 49 gwiazd, przedstawiających tyleż stanów i terytoryów Unii Po obu jej bokach wiszą admiralskie flagi Krzysztofa Kolumba — to jest sztandar Kastylii, tudzież krzyż zielony na białem polu z literami F. Y. (Ferdynand i Izabella) pod obu krzyża ramionami.

Het w dali, na drugim końcu gmachu, wznosi się estrada wysoko nad morzem głów i nad krużgankami, pełnymi widzów. Tam mieści się chór śpiewaków i orkiestra, złożone razem z 5200 osób.

Gdy pierwszy urzędnik Rzeczypospolitej pojawił się na estradzie, otoczony świetnem gronem wyliczonych wyżej dostojników, rozległ się okrzyk nie do opisania, świsty i piski dzikie napełniły sklepienia; są one bowiem u Amerykanów najwyższą oznaką zadowolnienia; wreszcie tysiące białych chustek powiewało nad głowami, sprawiając takie zupełnie wrażenie, jak gdyby śnieg jesienny zaczął prószyć w sali.

Ceremonie poświęcenia składały się naprzemian z modlitw, oracyi i hymnów, odśpiewanych przez chóry. Jedną z modlitw odmówił purpurat obecny w sali, kardynał Gibbons, dla którego ambicya niewątpiących o niczem Yankesów marzy już o tyarze na przyszłem Conclave. Krótkich przemówień nikt naturalnie nie słyszał; dość satysfakcyi miała publiczność, widząc przez lornety wdzięczny uśmiech pani Potter Palmer, która jako reprezentantka wydziału kobiecego wystawy, weszła także na trybunę i wypowiedziała mówkę.

Na zakończenie p. Morton przyjął klucze wystawy od jej zarządu i ogłosił otwarcie budowli, po wezwaniu opieki Wszechmocnego nad tem wielkiem narodowem przedsięwzięciem.

To wszystko przeplatane było pięknemi chórami, wybranemi z arcydzieł Haydna, Haendla i Beethovena, a główną uwagę zwróciła kantata, napisana potoczystym wierszem przez młodą chicagowiankę, pannę Henryettę Monroe, do której muzykę dorobił p. Chadwick z Bostonu. Niemcy nie mogli wyjść z podziwienia, że bez ich pomocy Amerykanie sami utworzyli tak udatną kompozycyę muzykalną.

Panna Monroe zdobyła konkursową nagrodę tysiąca dolarów za swój poetycki utwór. Kantata jej istotnie jest namaszczona wyższem natchnieniem; opiewa energię, pomysłowość i pracowitość Amerykanów, które stały się źródłem ich dzisiejszej potęgi; chwali ich tolerancyę, humanitarne poglądy, zamiłowanie postępu, miłość bliźniego, które jednają im poszanowanie innych nacyi; wita narody świata i wzywa do wspólnej biesiady u suto zastawionego stołu amerykańskich dostatków; życzy im wreszcie, by u zarania XX wieku poniżenie i ucisk istoty ludzkiej wykreślone były na zawsze z roczników obu półkuli; słowem, wyraża wiernie uczucia szlachetne, jakie ożywiają ogół amerykańskiego narodu z okazyi otwarcia wystawy.

Wieczorem dnia tego zebrała się znów w wielkiej sali Audytoryum śmietanka towarzystwa, goszczącego w Chicago. Wydział kongresów naukowych na wystawie (Congres Auxiliary departament) pod przewodnictwem profesora Karola Bonney, urządził to zebranie. Po kilku krótkich przemówieniach obecnych na tym meetingu panów i dam, p. Bonney, ku ogólnemu zadowolnieniu, oddał głos arcybiskupowi z St. Paul, księdzu Ireland.

Przez dwie godziny bez żadnej przerwy trzymał nas uczony prałat pod czarem swojej wymowy. Prawdziwa to była umysłowa uczta słyszeć tę świetną improwizacyę, pełną wzniosłych poglądów, głębokich uwag, porywających napomnień i objaśnień, odnoszących się do obchodzonej uroczystości. Wytworny styl mówcy ozdobił jego zwroty w retoryczne perły, a oryginalność oracyi zasadzała się dla nas, Europejczyków, na iście amerykańskim sposobie zapatrywania się tego księcia Kościoła na obecną sytuacyę. Duch demokratyczny, duch dobrze pojmowanego postępu, splatał się w jedno z chrześcijańską filozofią i zdał się logicznie wysnuwać z doktryn Kościoła. Przytem gorący patryotyzm amerykanina ubarwiał wywody mówcy i wlewał ciepło konkretnego uczucia w oderwane jego myśli i górnolotne zapatrywania.

„Piękna ziemia Ameryki — mówił arcybiskup — trzymana była przez Opatrzność w ukryciu po za mgłami Oceanu, aż póki znękana ludzkość starego kraju nie odczuła potrzeby znalezienia dla swych synów nowego pola pracy i nowych warunków bytu. Przybysze z Europy przynoszą nam wciąż dań swojej pracy, zasoby cennych swoich podań i doświadczeń, wiązankę swoich aspiracyi, a istotnego dla nas poważania. Dopóki szanować będziemy wzniosłe tradycye i zasady tolerancyi, sprawiedliwości, cnót obywatelskich, zaszczepione przez wielkich założycieli Unii, dopóty spodziewać się możemy błogosławieństwa Niebios. Jeżeli nam Opatrzność udzieliła szczodrych swoich darów, bogactw i potęgi, pomyślności u siebie, poważania u obcych, to używajmy ich dla dobra bliźniego, przez opiekowanie się pracującym ludem, przez szerzenie między nim dobrobytu i oświaty. Były narody z historyczną misyą, dziś zdaje się, że do takiej misyi naród amerykański jest przeznaczony. Przodować ludzkości znaczy rozlewać na najszersze koła dobrodziejstwa prawdziwej cywilizacyi.“

Mowa arcybiskupa Ireland stanowiła godny epilog jubileuszu Kolumbowego. Amerykanie okryli ją zasłużonemi oklaskami. I w ogóle wynik obecnych uroczystości zdaje się rokować świetnie o powodzeniu przyszłorocznej wystawy.

---

45)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Żeby tego awanturnika naprawdę umiłowała, żeby go sobie mogła przedstawiać jako męża, — takiej śmieszności nawet nie przypuszczał. Wszakże czem był ów zawłoka bez imienia, stanowiska, majątku, a czem ona? Nie ślepa-ż! nie waryatka! — ot, marzycielka trochę i nic więcej.

Tak się pocieszał, lecz zawsze nie na długo. Dość mu było zobaczyć ją razem z tym, którego nazywał zawłoką, wnet wszystkie rozpacze chwytały mu za serce orlemi szponami. Wtedy dzika wściekłość porywała go za włosy, uciekał do swej izby i szalał, kąsał sobie ręce i łbem o mur bił. Albo znów innym razem czuł dziwną rozkosz w jątrzeniu swych cierpień; wtedy szukał towarzystwa Anulki, podpatrywał spojrzenia jej i pana Władysława, podsłuchiwał ich rozmowy i tak z pozorną obojętnością gromadził w sobie nowe zasoby bólu, chociaż wrzało w nim, jak lawa w wulkanie.

Nareszcie postanowił dojść do jakiegoś końca; rozumiał, że czas na to był właśnie najgorszy, ale trwać w niepewności i męce sił mu nie stawało. Ot, chwila jedna — i niech się wszystko spełni!

W około domu Carlingtonowskiego był cienisty ogród, ciągnący się daleko w głąb pól okolicznych, aż ku wzgórzom. W nim Anulka co dzień długo przebywała z krosienkami lub książką, często z siostrą i Tyrą, częściej sama. Dawniej nie lubiła samotności, teraz jej szukała.

Wiedział Olgerode, gdzie w tym ogrodzie napewne można ją znaleźć. Więc konno podjechał od strony pola, przez mur przeskoczył i prosto się skierował ku kępie rozłożystych platanów. Pod nimi był wysoki jedwabny namiot z bokami podpiętymi od północy i wschodu; tu stały krzesła na biegunach, taburety z giętkiej morskiej trzciny, krosienka, stół z książkami, stolik z szachownicą, sztalugi z rozpoczętem malowidłem i obok pudełko z farbami; po środku biła fontana, chłodząc powietrze źródlaną wodą, która płynęła podziemną rurą z gór niedalekich; ze stropu spuszczał się ogromny kosz z kwiatami.

Olgerode stanął przed Anulką nagle, — wydało się jej, że z pod ziemi wyrósł. Więc drgnęła, zbladła, zerwała się z krzesła i o stół się oparła; wystraszonemi oczyma patrzyła nań, nie mogąc rzec ani słowa.

I on milczał, — zatrwożył się. Nadeszła chwila stanowcza, rozstrzygająca; co się teraz stanie, tego już nic nie zmieni, — to zrozumiał; a oto właśnie teraz tak uroczem było dlań to dziewczę, tak pożądanem, jak może nigdy przedtem; więc zawichrzyło mu się w głowie, jakby naraz ujrzał się nad przepaścią czarną, niezgłębioną, milczącą jak śmierć i tem milczeniem straszną nad wszelkie pojęcie. Błagalnie wyciągnął ręce.

— Oddaj mi rękę! — wymówił głucho, nieswoim głosem.

I patrzył na nią, słuchał, czekał, — nadaremnie.

— Oddaj mi rękę! — powtórzył namiętnym, wzburzonym głosem. — Na nic twe namysły, na nic marzenia! Tyś mnie przeznaczona, a ja swego nie oddam!... jak mi Bóg miły, nikomu cię nie oddam!... nikomu!... Słuchaj! — dodał po chwili, robiąc krok naprzód. — Roztoczę przed tobą wszystkie czary i ozdoby życia, dam ci miłość moję, wielką, gorącą, jak skała nieskruszoną miłość!... Szczęścia pragniesz? — oprzyj się na mojem ramieniu: do raju cię wprowadzę! Pożądasz znaczenia? — będziesz stąpała po zgiętym karku całego Dagestanu! Tron dla ciebie wzniosę i oto tak będę przed tobą chylił się do ziemi!...

Ukląkł, znów ręce wyciągnął i błagał:

— Oddaj mi rękę!... oddaj, pożądana!...

Anulka jeszcze dalej cofnęła się w głąb namiotu. Strach ją opuścił, natomiast odrazę poczuła. Niewymownie przykra była dla niej ta scena; nie mogła w sobie znaleźć ani iskry współczucia dla człowieka, który swą miłość tak wypowiadał. Oburzenie rumieńcem wystąpiło na jej policzkach i rzekła z całym spokojem, na jaki zdobyć się mogła:

— Panie baronie, chciej zająć wygodniejszą pozycyę! Upraszam o to. Do pańskich hołdów nie mam prawa i nie chcę go mieć.

Chciała odejść. Olgerode się zerwał i zastąpił jej drogę.

— Czy to naprawdę? — spytał.

Anulka podniosła głowę, nozdrza jej się rozwarły i zawołała dumnie:

— Ja raczej powinnabym spytać, czy to naprawdę pan baron zagradza mi wyjście?

— Słuchaj!... Nie odtrącaj mnie!... Zostaw nadzieję!... Ja będę czekał!... Jam się tyle nacierpiał!... Miej litość, nadzieję mi zostaw, choć kłamaną!...

— Nigdy, panie baronie! — krzyknęła Anulka, znowu robiąc krok ku wyjściu.

On znowu stanął przed nią. Twarz mu krwią nabiegła, rozszerzyły się nozdrza, z oczu iskry się posypały. Ciężko dysząc, patrzył na nią z wściekłością, dziko, lubieżnie... Szalona myśl błyskawicą mignęła mu w głowie, że oto są tu sami, że nikt nie usłyszy, nie nadbiegnie... Skwarny oddech dobywał się z jego warg nabrzękłych, mgłą zaszły oczy... Skoczył do niej, podobny do dzikiego zwierzęcia, w pół ją porwał, ścisnął w ramionach i mówił prędko, chrapliwie:

— Otóż tak! Będziesz moją!... zaraz!... na zawsze! Nie broń się daremnie!

— Precz! — krzyknęła Anulka.

Zaczęło się między nimi pasowanie się straszne, które jemu coraz bardziej mąciło zmysły, a w niej wznieciło płomień niezmiernego oburzenia, gniewu, rozpaczy, strach ją znowu ogarnął, zrozumiała odrazu wszystko, pojęła, że zwyciężyć musi, albo umrzeć i walczyła z całą rozpaczliwą siłą.

Wśród tej szarpaniny wzrok jej padł w głąb ogrodu i tam, z daleka, ujrzała angielskiego doga.

— Tobby! — krzyknęła przeraźliwie.

Pies w ogromnych susach jak burza wpadł do namiotu i jednym skokiem siadł Olgerodemu na karku. Blizkość jego pyska z wyszczerzonymi kłami oprzytomniła barona; odskoczył, strząsnął z siebie buldoga i znowu rzucił się do Anulki, lecz pies uderzył na niego z przodu i kłami zawisł na jego ramieniu.

Baron oprzytomniał całkiem. Ryk dobył się z jego piersi i oto stanął z opuszczonemi rękami i zwieszoną głową.

Potem odwrócił się i poszedł jak pijany. Pies odprowadził go aż do muru.

Teraz siły opuściły Anulkę i prawie nieprzytomna osunęła się na krzesło. Okropna boleść, żal, uczucie wielkiej krzywdy ścisnęły jej serce. Siedziała jak martwa, z głową opartą o poręcz, nie czując łez, płynących z zamkniętych oczu po twarzy bladej jak chusta. Tobby wrócił, położył głowę na jej kolanach i patrzył na nią, potem lizać zaczął jej wiszącą bezwładnie rękę....

Tymczasem Olgerode w godzinę potem posłał po Nachodkę. Kozak przybył niebawem, ale Olgerode już ochłonął i z niesmakiem myślał o właśnie przeżytej chwili słabości, w której gotów był uczynić Nachodkę swoim wspólnikiem. Więc spojrzał nań chmurnie, szukając w głowie, coby mu powiedzieć.

„Niczem się nie zwiążę — pomyślał — ale ten hultaj zdaje się coś wie. Trzeba to odeń wyciągnąć.“

Więc wziąwszy do rąk plik papierów, przewracał jakiś czas kartki, jak gdyby czegoś w nich szukał, wreszcie rzekł:

— Znasz przeszłość Kopścia, Karaczewskiego, Białoskórskiego, Zaby...

— Znam tych i innych... Na wylot znam.

— Wszystkich?

— Co do jednego! A tak, że i oni lepiej siebie nie znają.

— Raport mi o nich ułożysz... tajny... Rozumiesz?

Nachodka ukłonił się, przyczem spojrzał tak, jak gdyby chciał powiedzieć: „Już wiem, o co ci idzie! Bierzesz mnie na wędkę, poczekaj, i ja cię wezmę!“

Olgerode chwilę myślał.

— Dobrze się sprawisz, awansujesz, — rzekł.

— Ja i bez awansu... — zaczął essauł, lecz urwał, onieśmielony wzrokiem pułkownika.

Skinieniem ręki Olgerode odprawił kozaka.

— Będę miał, czego mi potrzeba, — pomyślał — i tego hultaja nie spoufalę ze sobą.

A tymczasem Nachodka stanął na korytarzu, jął palcem uderzać po łbie kwadratowym i mruczał:

— Poczekaj! zmiękniesz jak wosk!... już ja cię ugniotę!... Awansem mię częstujesz?... Pluję na awans!... Ty mnie tego panicza dasz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mały Fejleton.

Zając u starożytnych.

Sezon polowań w całej pełni! Po lasach i zaroślach słychać gęste strzały, od których padają tysiące zajęcy. Z dawien dawna zająca gubił smak jego pieczeni i bywał on z tego powodu uprzywilejowaną zwierzyną. Postępy cywilizacyi nie zapewniły mu spokojnej egzystencyi i żadne z towarzystw opieki nad zwierzętami nie zajęło się nim. Jedynem ustępstwem, jakie zrobiono w nowszych czasach, było to, że w miesiącach wiosennych pozwolono mu bezpiecznie używać życia, jednakowoż jedynie w tym celu, ażeby jesienią większą rzeź sprawiać.

Mimo to zając w starożytności miewał się lepiej, bo chociaż na wiosnę nie zabezpieczano mu nietykalności lecz i w jesieni za to nie urządzano zasadzek. I wówczas polowanie bywało już rozrywką ludzi zamożnych, lecz nie pociągało za sobą takich spustoszeń w zwierzynie jak obecnie. Zające szczuto psami lub łapano w umyślnie przygotowane sieci. Już za czasów Xenofonta, t. j. na 400 lat przed N. J. Chr., psy obozowe napędzały zające myśliwym, którzy zabijali je strzałami. W owe czasy każdy myśliwy musiał dokładną zabrać znajomość z naturą i przyzwyczajeniami zwierza i pod tym względem dorównywał naszym starym gajowym, którzy od młodości oddają się tego rodzaju studyom. Doznajemy złudzenia, jakobyśmy czytali jeden z rozdziałów dzieła Brehma p. t.: „Życie zwierząt“ przy następującym ustępie z Xenofonta: W „legowisku zając tylne skoki chowa pod siebie, wyciąga przed siebie skoki przednie, kładzie na nich głowę, a uszy opuszcza na grzbiet. Czuwając porusza źrenicami oczu, jeśli śpi, nie porusza niemi, choć ma je otwarte, natomiast porusza często nozdrzami.“

„Zając posiada wzrok słaby i dlatego łatwo wpada w sieci, natomiast biega bardzo szybko i niełatwo daje się psom pojmać. Jego bieg jest skaczący, przyczem skoki tylne wysuwają się za każdym skokiem przed przednie.“ Z tych słów wnioskować można, że już przed N. Jezusa Chr. istnieli zapaleni myśliwi, którym szczucie zwierzyny dawało okazyę przepędzenia czasu po za domem z dala od żony i dzieci.

Niemniej trafne spostrzeżenia znajdujemy w dziele jednego z późniejszych pisarzy, mianowicie Aeliona: „Zając — czytamy tam — nie powraca nigdy do legowiska zanim poprzednio nie zmyli swych śladów. Tym sposobem przebiegły zwierz oszukuje mądrych ludzi.“

Pliniusz w swej historyi naturalnej wymienia kilka gatunków zajęcy, a nawet są mu znane białe zające alpejskie. Wprawdzie co do ostatnich popełnia ten błąd, iż twierdzi, że biały kolor szerści pochodzi ztąd, iż zające zimą w braku pożywienia karmią się śniegiem. Z nadejściem cieplejszej pory, gdy mają podostatkiem warzyw i ziół, ich szerść przybiera dawny kolor.

Czy za dawnych czasów przyjemność stanowiła jedyny cel polowania, czy też chodziło głównie o napełnienie myśliwskiej torby, w tej mierze niepodobna dziś nic pewnego powiedzieć. Wiadomo wszakże, że pieczeń zajęcza już wówczas miała reputacyę smacznego daru bożego i pojawiała się nierzadko — jak to zobaczymy później — na stołach królewskich.

Archestraton, wielki znawca sztuki kulinarnej, przekazał nam przepis na pieczeń zajęczą, na który zgodziliby się wszyscy tegocześni smakosze. Ten poczciwiec odbywał długie podróże nie w celu robienia odkryć geograficznych, lecz żeby wszędzie zbadać gruntownie, co będzie mu najlepiej smakować w różnych stronach i gdzie mają ludzie coś dobrego do jedzenia i picia. Ów przyjaciel ludzkości zbadał dokładnie sekreta przyrządzania pieczeni zajęczej, jak to się okazuje z przepisu, który podaje:

„Rozmaite są sposoby przyrządzania zajęcy, lecz najlepszy sposób, zdaniem autora, jest następujący: Pieczeń powinna być podana gorąca, solą obsypana, cokolwiek czerwona, prosto z rożna. Nie wzdragaj się, jeśli ujrzysz posokę czerwoną, wyciekającą z mięsa, lecz jedz z ufnością. Wszelkie inne sposoby przyrządzania, według mego widzenia rzeczy, nie wiele są warte. Oblewanie gęstym sosem, obsypywanie serem, smażenie w oleju i inne tym podobne manipulacye, nie dają dobrych potraw“.

Kuchnia rzymska zapatrywała się na to inaczej. Wprawdzie największy smakosz swego czasu Coelius Apicius, ów Brillat-Savarin Rzymu, nic nam pewnego w tej mierze nie pozostawił, bo jego cenne dzieło: „de arte culinaria“ zaginęło, lecz jeden z jego krewnych, przejąwszy trochę mądrości mistrza, przekazał nam trzynaście sposobów przyrządzania zajęcy. Niektóre z nich ku zbudowaniu naszych gospodyń podajemy:

„Leporem acidum“ (zając w ostrym sosie): parzy się zająca krótko w wodzie i smarzy się go na oleju w rondlu. Gdy mięso jest blizkiem całkowitego upieczenia, do oleju należy dodać tłuczonego pieprzu, cząbru, cebuli, ruty, selerów, a nieco później wlewa się Lazor (sok z korzeni rośliny „Assa foetida“) i wino“.

Drugi przepis:

„Orzechy, migdały, kasztany, całe ziarnka pieprzu miesza się z mięsem zająca, owcy i młodego prosięcia. Zająca piecze się oblepionego tą masą, następnie polewa się sosem, złożonym z ruty, pieprzu, cząbru, winnych jagód i słodbiego korzennego wina“.

Starożytni Rzymianie musieli posiadać więcej zahartowane podniebienia i języki, jeśli smakowały im tego rodzaju potrawy. Nieco później nastąpiła reakcya w tym kierunku i lekarz rzymski, Authimus, który napisał dla króla Franków Teodoryka coś w rodzaju przewodnika kulinarnego, podaje daleko prostsze przepisy. W szóstem stuleciu kuchnia rzymska przemienia się powoli w niemiecką i naturalny smak zwierzyny coraz mniej zatraca w przyprawach korzennych. Mięso zajęcze u starożytnych było cenione nie tylko jako smaczna potrawa, lecz zalecano je także na rozmaite choroby. Katon przypisuje mu siłę sprowadzania snu. Przesąd ludowy jeszcze wyższe upatruje korzyści z jedzenia zająca. Kto zje całego zająca, przez dni siedm wygląda ponętnie, zachowuje wesołe usposobienie i dobry humor.

O cesarzu Aleksandrze Sewerze opowiada jego biograf Lampridus, że codziennie spożywał pieczeń zajęczą.

Jeden z wierszokletów napisał z tego powodu wierszyk treści następującej: „Nasz cesarz pięknie wygląda, choć pochodzi z Syryjczyków. Polowanie i mięso zajęcze daje mu stale powaby i wdzięki“. Aleksander dowiedział się o wierszyku od jednego ze swych przyjaciół i postanowił nagrodzić autora, co też uczynił, lecz zamiast pieniędzy, ofiarował mu również wierszyk własnego utworu:

Że ty, idąc za ludowym przesądem,
Swego cesarza pięknym mianujesz,
Nie gniewam się o to na ciebie nędzniku,
Boś istotną prawdę tym razem powiedział,
Lecz życzę ci z kolei, ażebyś sam jedząc zające,
Upiększał swą duszę i starł z niej ciemne plamy.

Zając bywał wspominany i w przysłowiach, jak tego dowodzi następujący zwrot: „Lepus tute es et pulpamentum quaeris?“ (Sam jesteś zającem, a szukasz zwierzyny).

O użytku, jaki robiono ze skór zajęczych, poucza nas Pliniusz:

„Z sierści zajęczej tkano suknie. Nie była ona jednak tak miękka, jak na skórze. Suknie z powodu krótkości włosa, zużywały się szybko“.

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

Wystawa krajowa w roku 1894. Książę Adam Sapieha i Stanisław hr. Badeni wyjechali wczoraj do Wiednia, dokąd także przybędą: prezydent miasta Lwowa, p. Mochnacki, prezydent miasta Krakowa p. Szlachtowski i p. August Gorayski. Jutro razem udadzą się ci panowie na audyencyę do Cesarza i upraszać go będą o przyjęcie protektoratu nad naszą wystawą krajową.

Na audyencyi u Cesarza był przedwczoraj przedpołudniem między innymi dr. E. Czerkawski.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych powołał starostę Juliusza Prokopczyca z Łańcuta do służby w Namiestnictwie.

Fałszywa pogłoska. Dwa dzienniki lwowskie doniosły, że p. Adam Krechowiecki, redaktor *Gazety lwowskiej*, ustępuje ze swej posady i zostaje starostą w Bohorodczanach, a w miejsce jego otrzyma p. Kazimierz Skrzyński, dotychczasowy współpracownik *Gazety lwowskiej*, nominacyę na jej naczelnego redaktora. Nadto jedno z owych pism zamieściło złośliwą uwagę, że fundusz *Gazety lwowskiej* jest wyczerpany i podało tę wiadomość w taki sposób, iż wygląda, jak gdyby p. Adam Krechowiecki przyczynił się do wyczerpania owego funduszu.

Owoż na podstawie informacyi, zaczerpniętej przez nas u źródła, możemy wszystkiemu temu stanowczo zaprzeczyć. P. Adam Krechowiecki jest już od lat blisko dziesięciu naczelnym redaktorem *Gazety lwowskiej*, spełnia swój urząd ku zupełnemu zadowolnieniu tak rządu jak i społeczeństwa i nie opuszcza wcale tego stanowiska, tak zupełnie odpowiedniego jego wysokim zdolnościom literackim; co się zaś tyczy funduszów *Gazety lwowskiej*, to są one pod zarządem Administracyi podlegającej bezpośrednio Prezydyum Namiestnictwa, przeto za ich wzrost lub upadek nie odpowiada wcale p. Krechowiecki. Zresztą fundusze te nietylko nie są wyczerpane, ale przeciwnie, znajdują się teraz w lepszym stanie niż w latach poprzednich.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Mościskach rozpisała z terminem do 28go grudnia konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Zwierzchność gminna w Rawie ogłasza konkurs na posadę rewizora policyi z roczną płacą 400 złr. — Podania należy wnieść do dnia 15go grudnia rb.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna w Łańcucie nadała p. Janowi Cetnarskiemu, burmistrzowi miasta, godność honorowego obywatela, a to w uznaniu zasług jego położonych dla dobra tej gminy.

Specyalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe rozpocznie się 1 grudnia w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie i potrwa cztery miesiące. Bezpośrednio po jego ukończeniu rozpocznie się kurs specyalny dla maszynistów prowadzących lokomotywę.

P. Wincenty Manierski, nauczyciel ludowy w Jedliczu, wydał własnym nakładem dwanaście dużych tablic z dwunastu wierszowanemi sentencyami. Tablice takie, umieszczone w każdej szkółce ludowej, nie byłyby bez pożytku, bo dziecko, mające zawsze przed oczyma, z łatwością przyswoiłoby sobie piękne zasady moralne na nich wyrażone. W każdym razie należy się uznanie nakładcy, który powodował się najlepszemi chęciami. Dwanaście tych tablic kosztuje 24 cent., a dochód przeznaczony na „Bursy nauczycielskie“.

W Kasynie wojskowem odbędzie się pierwszy koncert pod kierownictwem dyrektora Marka dnia 19 b. m. Współudział wezmą uczennice p. Marka: pianistki panny Chądzyńska i Rojek, śpiewaczka panna Patkiewiczówna i orkiestra 24 pp.

Sekcya artystyczna utworzyła się wczoraj w lwowskiem Kole literacko-artystycznem. Prezesem jej wybrano p. K. Młodnickiego.

Uczta na cześć profesora Loefflera odbyła się onegdaj w krakowskiem Kole artystyczno-literackiem. Do stołu zasiadło około 50 osób, a w tem gronie była znaczna liczba artystów. Pierwszy toast na cześć jubilata wzniósł prezes Koła p. Juliusz Kossak, poczem przemawiał p. Asnyk. Następnie odczytano liczne telegramy i listy gratulacyjne, poczem wiceprezes Koła dr. Zathey wręczył jubilatowi upominek; było to artystycznie wykonane album, na którego górnej okładce znajdowała się dedykacya: „Leopoldowi Loefflerowi, Koło artystyczno-literackie w Krakowie i wielbiciele“, a wokoło tytuły znakomitych jego obrazów. Całe album zapełnione było fotografiami przyjaciół i wielbicieli Loefflera. Ozdobny adres wręczył jubilatowi p. Stanisław Woyneko-Tomkiewicz, który przemawiał w imieniu wydziału „Towarzystwa Bratniej pomocy artystów“. Dalsze toasty wznosili pp. Umiński, Zawiejski i Tetmayer. W rzewnych słowach dziękował jubilat za tę serdeczną owacyę. Szereg toastów zakończył dr. Zathey toastem „kochajmy go!“

Dawniej a teraz. Pod tym tytułem zamieściła *Wiener Allgemeine Zeitung* w ostatnim numerze bardzo sympatyczny dla Polaków artykuł wstępny. Omawia w nim stosunki francuskie i prawi o uczuciach, jakie Francuzi żywili dla Polaków dawniej, gdy hasłem prawie każdego Francuza było okrzyk: „Vive la Pologne“, a jakie żywią dziś, gdy okrzyk ten zastąpiono okrzykiem: „Vive la Russie“. W końcu wspomina o znanym artykule pani Severine i z radością wita go, jako zapowiedź, iż we Francyi dziwna służalczość rządu w obec Moskali już napotyka przeciwników i że wolny francuski naród przestanie kokietować z absolutnym panem kraju łez, knuta i Sybiru.

Anarchiści popełnili przed trzema dniami nową, straszną zbrodnię w Leodyum. Dwóch ich niejaki Petit i Siders wdarło się do mieszkania milionera Bressarda i zamordowało go pchnięciami sztyletu i uderzeniami młota w głowę. Rabunek im atoli się nie udał, gdyż przychwycono ich właśnie w tej chwili, gdy dobierali się do kasy zamordowanego. Przesłuchani w sądzie obaj oświadczyli, że są anarchistami i że niecny czyn swój spełnili na rozkaz tajnego komitetu anarchistycznego.

Żołnierz anarchista. Z Paryża donoszą: Anarchiści mają już swych zwolenników także w armii francuskiej, a dowodem tego jest następujący wypadek, który zdarzył się tu przed kilku dniami i w całem mieście ogromną wywołał sensacyę. Na placu przed jednym z tutejszych dworców stała kompania wojska. Nagle bez zezwolenia dowódzcy kompanii wystąpił jeden z żołnierzy i zbliżywszy się do oficera, uderzył go w twarz, a następnie powaliwszy go na ziemię, wołać począł: „Niech żyje anarchia!“

Inni żołnierze pospieszyli natychmiast oficerowi na pomoc i aresztowali swego kolegę-anarchistę, który chciał umknąć. Stanie on przed sądem wojennym.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujący list: Wyczytawszy w numerze 253 *Przeglądu* zawiadomienie, iż dobra Horodłowice, należące dotąd do spadkobierców śp. Józefa Pajączkowskiego przechodzą na moją własność, widzę się spowodowanym sprostować pomyłkę, jaka w tym zawiadomieniu zaszła — gdyż połowa wsi Horodłowic, którą nabywam, jest obecnie własnością pp. Edmunda i Heleny z Pajączkowskich Zubrzyckich.

Edgar Taszkudzki.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Wykład dra Władysława Piłata o obecnych kierunkach w ekonomii społecznej zgromadził w piątek dnia 11 b. m. w lwowskiem Towarzystwie prawniczem bardzo liczne grono słuchaczy, na co tak treść wykładu, jak i zajmujące jej przedstawienie przez prelegenta w zupełności zasługiwało. Wśród obecnych zauważyliśmy prezydenta wyższego sądu krajowego Simonowicza, wiceprezydenta Dra Tchórznickiego, radzców wyższego sądu i sądu krajowego, tudzież wiele innych wybitnych osobistości ze świata prawniczego.

Prelegent po krótkim wstępie zaznaczył, że w dzisiejszej ekonomii społecznej dadzą się odróżnić cztery wybitne kierunki lub obozy: liberalny, socyalistyczny, chrześcijańsko-socyalny i szkoła t. z. nowa. Pierwszy kierunek, t. j. liberalny tworzą nieliczni już dziś zwolennicy t. zw. ekonomii klasycznej, ograniczające się do defenzywy, do bronienia teoryi, postawionych niegdyś przez wielkie i potężne umysły jak Twigot, Adam, Smith, Ricardo, Lobden, Poll, Channing, które to teorye jednak dziś się już przeżyły. Socyalizm właściwy, czyli socyalna demokracya opiera się na t. zw. teoryi wyzysku, jako na podstawie naukowej: zasługa jego naukowa polega na krytyce przesadnego indywidualizmu szkoły liberalnej. W krytyce tej posunął się jednak socyalizm za daleko i popadł w jeszcze skrajniejszy indywidualizm — w anarchizm. Szkoła chrześcijańsko-socyalna wreszcie kładzie główny nacisk na podniesienie moralne społeczeństw i na pokój wewnątrz serc ludzkich... Chciałaby też w tym celu wzmocnienia wpływów powag społecznych: ojców w rodzinie, kościoła w państwie, pracodawców w warsztatach. Zasady tych trzech kierunków przedstawił prelegent zwięźle, a jednak wyczerpująco w swym wykładzie, odkładając omówienie czwartego kierunku, t. j. szkoły nowej i wyciągnięcie ostatecznych konkluzyi, jakie z zestawienia i porównania wszystkich dzisiejszych szkół ekonomicznych wypływają, do następnego piątku, t. j. na dzień 18 b. m. Prelegentowi podziękowali obecni za tak zajmujący wykład rzęsistemi oklaskami, zaś imieniem Wydziału Towarzystwa prawniczego, złożył mu podziękowanie prezes Towarzystwa Dr. Tchórznicki.

Z Tarnowa piszą nam: Sprawa dobudowy jednego skrzydła do gmachu szkoły VII klasowej męskiej na pomieszczenie seminaryum nauczycielskiego, po długich korowodach została wreszcie załatwioną. Dla seminaryum potrzeba 5 sal, a w prywatnym domu niepodobna znaleźć stosownego lokalu. Wśród naszej Rady miejskiej powstało zatem rozdwojenie zdań. Jedni będąc w zasadzie za budową, obawiali się obciążenia miasta kosztem 25000 złr., bo tyle budowa ma kosztować i trudności, jakie się nastręczają w uzyskaniu pożyczki. Drudzy przechylali się na rzecz natychmiastowego podjęcia budowy, wspominając coś nawet o groźbie Namiestnictwa, że w razie negatywnej uchwały seminaryum przeniesionem zostanie do innego miasta, n. p. do Bochni. Ostatecznie zgodzono się na budowę ale postanowiono postarać się o zmianę w kontrakcie z Namiestnictwem w tym duchu, aby budynek stanąć miał dopiero w roku 1894 lub 1895.

Wniesiono już do Rady miejskiej preliminarz budżetu na rok 1893. Dr. Goldhamer jest referentem budżetu, który wywołał ożywioną dyskusyę. Zwolennicy systemu oszczędnościowego gwałtownie się sprzeciwiali uchwaleniu 15% miejskiego dodatku do podatku, ale nie podali sposobu jak ma się zaradzić niedoborowi kasowemu.

Poskarżyć się musimy na nasze organa policyjne, która co prawda nie bardzo się troszczą o ład i bezpieczeństwo na ulicach Tarnowa, lecz za to tam gdzie nie potrzeba, trzymają się dziwnej jakiejś formalistyki. Policyanci nasi naprzykład zatytułują nikogo inaczej, jak per „obywatelu“, „obywatelko“, piękniejsze tytuły zachowując wyłącznie dla dygnitarzy miejskich, a o zdejmowaniu czapki przez żołnierzy policyjnych w mieszkaniu prywatnem nie ma ani mowy. Więcej nieco grzeczności, a więcej gorliwości w służbie, nie zaszkodziłoby.

W czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 17 b. m. pogadanka swobodna, którą zagai ks. profesor Eustachy Skrochowski. Początek pogadanki o godzinie 7.

Z Lutni. Nadzwyczajne zgromadzenie w celu uchwalenia zmiany statutu, odbędzie się w środę dnia 23 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali „Lutni“, na które członków czynnych zaprasza.

† Aleksander Niewiarowski. W niedzielę rano umarł w Warszawie powieściopisarz i publicysta ś. p. Aleksander Niewiarowski, piszący w ostatnich czasach pod pseudonimem Aleksandra Półkozica. Pochodził z gubernii siedleckiej, gdzie urodził się w r. 1825. Pierwsze jego utwory pojawiły się w *Przeglądzie naukowym*, kiedy ich autor miał zaledwie 17 lat, a potem w *Dzwonie literackim*, wydawanym przez autora „Ramotek“ Wilkońskiego. Od r. 1846 do 1850 przebywał Niewiarowski w Paryżu; po powrocie stamtąd wydał kolejno następujące powieści: „Rękopis mojego kuzyna waryata,“ „Laokoon,“ „Rotmistrz bez roty,“ „Galeryę konkurentów i konkurentek,“ „Galeryę panien na wydaniu,“ „Życie na żart,“ „Stara osa“ i „Los opiekun“. Wszystkie te utwory cieszyły się swojego czasu ogromną popularnością, a autor ich był ulubieńcem czytającej publiczności.

Jako publicysta wystąpił Niewiarowski w roku 1854 w *Gazecie warszawskiej*, gdzie pisywał pod znaczkiem gwiazdki chętnie czytywane artykuły treści bieżącej. W połowie roku 1858 objął redakcyę *Gazety codziennej* i prowadził ją przez krótki czas. Sprzedawszy *Gazetę* ś. p. Kronenbergowi, przy pomocy najwybitniejszych wówczas literatów warszawskich Miniszewskiego, Zmorskiego i Brzozowskiego, zaczął wydawać w roku 1861 codzienną gazetę pt. *Pszczoła*. Po jej upadku założył i redagował *Kuryera niedzielnego*, który sprzedany następnie Arkadyuszowi Kleczewskiemu, zamienił się na *Kuryera świątecznego* i pod tą nazwą do dziś dnia wychodzi jako najpopularniejsze humorystyczne pisemko w Warszawie. Należał więc Niewiarowski do najruchliwszych publicystów i nie zrażał się tak łatwo niepowodzeniem. W ostatnich czasach stracił córkę, która zapowiadała się jako piękny talent literacki, potem żonę, niegdyś słynną pianistkę; wskutek tych bolesnych ciosów zapadł ś. p. Aleksander na zdrowiu i humorze i nie wiele już się zajmował piśmiennictwem.

Niewiarowski nie należał do rzędu tych pisarzy, którzy stwarzają nowe prądy i kierunki w literaturze, ani tych, których imiona otacza w późne pokolenia aureola geniuszu, ale zato na współczesnych wywierał wpływ potężny. Miał pióro cięte i łatwe, talent niepośledni, serce gorące i niemi służył wytrwale społeczeństwu przez lat kilkadziesiąt. Toteż na ciepłą jeszcze mogiłę rzucamy imieniem tego społeczeństwa kilka gorących słów żalu i serdecznego wspomnienia. Cześć jego pamięci.

Karyera na sianie. Dzienniki wiedeńskie ciekawe podają szczegóły o nadzwyczajnej karyerze lekarskiej młodego doktora, leczącego sianem, który w Wiedniu między swoimi nie zdołał zostać prorokiem; za to poszczęściło mu się niesłychanie w Ameryce. Lekarz ten, nazwiskiem Settenberg, wystąpił przed dwoma laty w Wiedniu z nową metodą leczenia sianem, jako dopełnieniem hydropatyi. Opierając się na spostrzeżeniu, iż jelenie i sarny, czy to zmoczone deszczem i przesiąknięte, czy zranione, czy chore wreszcie, wycierają się sianem, już to same, już wzajemnie, młody lekarz przyszedł do wniosku, że przeznaczeniem siana jest dopełniać leczniczych właściwości wody. Nieszczęście jednak chciało, iż nowa metoda leczenia nie zrobiła furory, a młody lekarz dopłacać musiał pacyentom, którzyby się jej poddać chcieli. Zniecierpliwiony wreszcie, porzucił ojczyznę niewdzięczną, powędrował hen za morza i osiedlił się w Brooklynie, bliźniaczem mieście Nowego Jorku. Tu, jakby pod działaniem różdżki czarodziejskiej, odmieniły się losy. Settenberg w przeciągu roku został właścicielem olbrzymiego pałacu, w którym urządził lecznicę sianem. Do *sanatorium* tego świeżo wezwał trzech lekarzy-asystentów z Wiednia i powierzył im prowadzenie nowomodnej kuracyi, która, co najdziwniejsze, zbawiennemi bardzo cieszy się skutkami. Pacyenci, na wstępie zlewani wodą zimną i wycierani sianem, przebywają następnie do dwóch godzin w przegrodach, zapełnionych sianem, zagrzebani w niem po uszy. Z kolei raczą się mlekiem i chlebem, a ubrawszy się, wychodzą na krótki spacer, poczem wracają do zwyczajnych zajęć. Settenberg ordynuje od godziny 5 rano, od 10 do 12 przyjmuje wyłącznie kobiety, popołudnie zaś poświęca leczeniu dzieci. Natłok chorych taki, iż obszerne *sanatorium* ani w części pomieścić ich nie może. Młody lekarz, dziś już człowiek bogaty, sprowadził do Ameryki rodziców, aby im widokiem powodzenia swojego uprzyjemnić ostatnie chwile życia.

Zdetronizowany bakcylus choleryczny. Ściśle biorąc, całkiem zdetronizowany jeszcze nie jest, ale grozi mu to nie na żarty. Pewien lekarz niemiecki, niejaki Lorinser, wystąpił przeciwko twierdzeniu, że przecinek choleryczny jest powodem i przewodnikiem zarazy. W niektórych ostrych wypadkach zasłabnięcia żołądka i jelit, powiada on, występuje bakcylus, który tak jest zbliżony pod względem swoich charakterystycznych właściwości do przecinka cholerycznego, że trudno je od siebie odróżnić. Przypomnieć należy znaną okoliczność, że lekarze i służba w cholerycznych szpitalach nadzwyczaj rzadko zapadają na cholerę. Dr. Lorinser twierdzi więc wbrew zdaniu najwybitniejszych lekarzy, że cholera może powstać sama z siebie, bez zawleczenia jej skąd inąd. Także sposób, w jaki ona występuje, wzmaga się i wygasa, świadczy, że cholera nie musi powstawać przez zawleczenie i że oprócz lokalnych stosunków sanitarnych, muszą współdziałać inne jeszcze czynniki, czy to w atmosferze, czy w ziemi, lub wodzie, ażeby cholera znalazła dla siebie sprzyjające warunki rozwoju. Czynniki te wykryć będzie zadaniem medycyny.

Mody paryskie. W obecnym sezonie najmodniejsze są następujące stroje: Na spacer używa się sukni z popielatego aksamitu; spodnica obszyta poczwórnym pasem futrzanym, a cała tualeta ubrana haftami złotemi i białemi. Na obiady bardzo używaną jest suknia z żółtego brokatu, której spódnica od dołu piórami obszyta, stanik przybrany haftami i naszywany perłami, ramiona zaś z niebieskiego aksamitu, a do tego szarfa z białego tiulu, haftowanego złotem i drobnemi perełkami. W kapeluszach wiele jest śmiałych pomysłów, wyróżniają się jednak między niemi kapelusze z ciemno-czerwonego aksamitu z czarnemi strusiemi piórami. Do teatru należy brać małą aksamitną czapeczkę, natomiast do jazdy powozem używają Paryżanie dużych pilśniowych kapeluszy *a la directoire* z kokardami i piórami. W sukniach kieszeni wcale się nie robi, ich miejsce zastępują małe woreczki z aksamitu, jedwabiu, lub atłasu, służące do przechowania chusteczek i flakoników z perfumami. W nadchodzącej zimie hafty przeto wzięły przewagę we wszystkich tualetach, a zwrot to w modzie bardzo szczęśliwy, gdyż nie ma nic nad hafty piękniejszego i wspanialszego ubrania.

Rozsądne zdanie. W śród chóru czułostkowych głosów, roztkliwiających się na widok wrzekomej nędzy tych włościan, którzy śpieszą po ruble i prawosławie do Rosyi, sympatycznie powitać należy głos męski, rozsądny, praktycznie na rzeczy patrzący i śmiało wskazujący przyczynę emigracyi ludu. Głosem tym jest list p. M i e c z y s ł a w a K o n o p a c k i e g o, ziemianina z Podola. Oto co on pisze: —

„Szukać przyczyny biedy należy przedewszystkiem w nas samych, w nieopatrzności, trochę w lenistwie, indolencyi, i fatalizmie prawie muzułmańskim.

W każdej wsi potrzeba dobrego kowala i kołodzieja, na dwie lub trzy wioski szewca, krawca, mularza, kuśnierza, a na kilka wsi stolarza; nie ma ich jednak, lub też są najnędzniejsi partacze. Tak samo trudno tu o takiego służącego, od którego wymaga się więcej, niż od parobka. Chłopców do kredensu, kuchcików, ogrodniczków musimy z dalekich stron sprowadzać.

Każdy z naszych włościan pragnie utrzymać się wyłącznie tylko z samej roli, i choćby miał po temu środki, nie kształci żadnego ze swoich dzieci do innego zawodu; ciągnie z najmniejszego żaka korzyść kosztem jego fizycznego rozwoju i przyszłości. Każdy ciśnie się niby do rodzinnej zagrody, jakby tak bardzo miłował ojczystą ziemię. A jednak, gdy mu pokażą gruszki na wierzbie za kordonem, pędzi tam.

Ale najważniejszą przyczyną biedy jest, mojem zdaniem, złe moralne wychowanie, pozorna zewnętrzna religijność.

Nie dzisiejsze to objawy. Trwają one od kilku generacyi; a najbardziej od czasu, gdy namiętności polityczne zaczęto rozdmuchiwać. Zdaje się niektórym, że używając różnych środków w celach politycznych, stworzą obywatela-patryotę. Oby Bóg dał, żeby nie zrobiono z włościanina naszego socyalisty, ateistycznego kosmopolity; oby się nie zatarło w nim do reszty pojęcie prawa własności i sumienia.

Masy ludu mogą osiągnąć w ogólności tylko mierny dostatek, a ten dostatek skromny nie wyklucza chciwości i zawiści do więcej zamożnych warstw społeczeństwa, jeśli te masy nie będą religijnie i moralnie wychowane.

Dalsze rozdmuchiwanie namiętności społecznych popchnąć może z czasem masy ludowe na pochyłość nader niebezpieczną dla porządku społecznego, a właściwie miano dla nowej ery, przez marzycieli sławionej, będzie — zdziczenie!“

Olbrzymia jodła. W lasach arcyks. Albrechta, leżących na stokach Białej Góry, w leśnictwie Zawoja w Galicyi obok polany Cyrchli, na 2975 stóp nad poziom morza wzniesionej, znajduje się jodła, najgrubsza zapewne z jodeł galicyjskich. Według pomiaru leśniczego Pawowicza, który zarządził obmurowanie od dołu kamieniami tej prababki lasów okolicznych, aby ją od uszkodzeń zachować, miała ona wtedy przy ziemi prawie 40 stóp obwodu (12 metrów). Obecnie przy wierzchu obmurowania ma 32 stóp, a na wysokości $4^{1}/_{2}$ stopy po nad murem, gdzie równy pień w górę się wznosi, ma 22 stóp obwodu. Wysokość jej dochodzi 200 stóp. Lekkomyślna jakaś ręka, podłożywszy pod nią ogień, wypaliła u dołu część pnia, co przykre robi wrażenie i służy za dowód nieposzanowania przez lud drzew, nawet tak niepospolitych. Mimo tego uszkodzenia, drzewo jest zdrowe i długo jeszcze żyć może.

Klub szermierzy. Zwyczajne walne zgromadzenie klubu szermierzy we Lwowie odbyło się w sobotę dnia 12 bm. Po ożywionej dyskusyi nad sprawozdaniem uchwalono absolutoryum dla ustępującego Wydziału, poczem przystąpiono do wyboru nowego, do którego weszli: Tadeusz Moszyński przewodniczący, Zenon Zieleniewski zastępca przewodniczącego, Artur Till sekretarz, Alfred Zgórski skarbnik; do wydziału wybrani: Ignacy Karol Czemeryński, Kazimierz Koczyndyk, Tadeusz Malisz, Janusz Przygodzki, Adam Scibor Rylski.

Niewidzialni. W zeszłym tygodniu sądził trybunał paryski przypadek bezczelnego wymuszenia. P. Ruel, członek Rady miejskiej, otrzymał 25 września następujący list na papierze ministeryalnym:

„Zechciej nam pan przysłać 3.000 franków. Wbrew zasadom zwyczajnych bandytów, nakładamy najpierw okup, a potem dopiero porywamy osobę, która okupu nie złoży. Towarzystwo nasze powstało w Londynie, a celem jego wyzyskiwanie kapitalistów na obu półkulach. Składa się ono z 40 osób, Francuzów i Anglików, a rekrutuje się z byłych kasyerów, bankrutów, napędzonych ajentów policyjnych i kilku kobiet. Jesteśmy-lokatorami pewnej willi pod Paryżem, którąśmy najęli pod fałszywem nazwiskiem. W tym to domu dokonujemy pieczenia na wolnym ogniu, polewania lakiem i innych eksperymentów na porwanych ofiarach“. Papier listowy nosił u góry napis: „Niewidzialni: wodą, żelazem i ogniem“, a na końcu stowarzyszenie ofiarowało p. Ruel swoje usługi, jeśliby chciał się pozbyć kogo ze swych krewnych.

W tym samym czasie i p. Feliksowi Potin nakazał tajny ów związek pod karą śmierci złożyć 3.000 franków w biurze pocztowem na włoskim bulwarze pod adresem Jonatana Brice. Policya przygotowała łapkę na ptaszków; gdy 29 września posługacz publiczny zapytał się o listy dla p. Brice, dwóch ajentów go pochwyciło. Posługacz wskazał na ulicy 30 letniego mężczyznę, który go posłał na pocztę, a indywiduum to zostało przyaresztowane. Nazywa się on Hiacynt Balley; w mieszkaniu jego znaleziono całą paczkę papieru z „firmą“ niewidzialnych, ich pieczęć i wiele innych podejrzanych przedmiotów. Dalsze dochodzenie wykryło, że cały związek z tej jednej tylko składał się osoby, a rzezimieszek nędzą tłómaczył się przed sądem. Ponieważ jednak jako malarz dekoracyjny zarabiał 7—8 franków dziennie, przeto tłómaczeniu jego nie dano wiary, a chcąc usprawiedliwić nazwę fikcyjnego stowarzyszenia, zrobiono go rzeczywiście niewidzialnym na lat kilka.

Z Przemyśla donoszą:

Dnia 4 bm. pod przewodnictwem Adama ks. Lubomirskiego odbyło się u nas ogólne zgromadzenie przemyskiego oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Po odczytaniu protokołu i przyjęciu nowych członków przedłożył p. Studnicki imieniem komisyi rewizyjnej sprawozdanie z rachunków za rok ubiegły, poczem uchwalono absolutoryum Radzie oddziału.

Następnie p. Gurski, prezes sekcyi włościańskiej w łonie Rady oddziału, zdawał sprawę o Kółkach rolniczych. Referent przedstawił, że sekcya zajęła się Kółkami bardzo gorliwie, zawiązała zarządy powiatowe w Przemyślu i Mościskach, które działają ściśle w porozumieniu z sekcyą i zespojone są z nią przez osobę prezesa, którym w zarządach powiatowych jest p. Gurski. Obecnie ma się zawiązać zarząd w Dobromilu, który również składać się będzie przeważnie z członków oddziału gospodarskiego i we wspólnem porozumieniu pracować będzie. Referent podniósł dalej z wdzięcznością, że ks. biskup Solecki powiatowemu zarządowi Kółek udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa i w dowód szczególniejszej życzliwości delegatem swoim w zarządzie mianował ks. kan. Karpińskiego z Babic. Wkońcu zwrócił się referent do członków Rusinów i wezwał ich do wspólnej pracy w Kółkach, zapewniając, że zarząd powiatowy ściśle przestrzegać będzie, aby Kółka nie wychodziły nigdy poza ramy statutu, zakreślającego ich cel na pole ekonomiczne i moralne ze stanowczem wykluczeniem wszelkich agitacyi politycznych i narodowościowych.

(Oklaski, „Brawo!“ i „Sławno!“)

Ks. Hordyński, paroch gr. kat. ze Szkła, podziękował referentowi za to oświadczenie i zapewnił imieniem grecko katolickiego kleru, że on chętnie poda rękę zarządom powiatowym w pracy nad ekonomicznem i moralnem podniesieniem ludu wiejskiego. Na wniosek p. Studnickiego uchwalono udać się do ks. biskupa Pełesza z prośbą o poparcie Kółek rolniczych.

Imieniem Rady referował dalej p. Gurski o okólniku Wydziału krajowego w sprawie melioracyi w kierunku drenowania i nawodniania gruntów. Przedstawiwszy doniosłość tej sprawy dla rolników, wezwał obecnych, aby jak najliczniejszem zgłaszaniem się z chęcią drenowania lub nawodniania swych gruntów skłonili Wydział krajowy, by w tę okolicę najpierw z pomocą krajową w tym kierunku pospieszył.

Po ożywionej dyskusyi, popierającej myśl przez referenta rozwiniętą, z porządku dziennego przystąpiono do uzupełniającego wyboru jednego członka Rady w miejsce p. Leszka Wiśniowskiego i wybrano nim p. Madeyskiego z Żurawicy.

Z kolei referował p. Gurski o szkodach zrządzonych przez myszy polne. Walne zgromadzenie uchwaliło wnieść petycyę do ministerstwa rolnictwa, by ono przedsięwzięło na większą skalę próby z bakcylem tyfusowym na myszy dra Löfflera, a oraz prosić Sejm, by funduszem krajowym próby te uskuteczniono.

Dalej przedstawił referent pismo komitetu centralnego, wzywające do zakładania — obok utworzyć się mających kosztem kraju — prywatnych stacyi doświadczalnych dla różnych gatunków roślin gospodarskich i nawozów sztucznych. Obszerna dyskusya nad tym przedmiotem i zajęcie się nim zgromadzenia każe się spodziewać, że rolnicy ziemi przemyskiej wezmą sobie tę sprawę do serca i że w przyszłym

roku powstaną liczne stacye doświadczalne prywatne, a to tem więcej, że referent imieniem Rady oddziału oświadczył gotowość pomocy w miarę funduszów, przez bezpłatne udzielanie nasion dla tych stacyi i udzielania wszelkich informacyi i instrukcyi. W ciągu tej dyskusyi uchwalono na wniosek p. Nanowskiego wnieść petycyę do Sejmu krajowego o ustawę specyalną, którąby stanowczo położyła tamę licznym fałszowaniom nawozów sztucznych i nasion i ich zanieczyszczaniom.

Przy pozycyi „wnioski członków“ uchwalono na wniosek p. Hordyńskiego, by Rada oddziału jak najrychlej własnym nakładem wydała broszurę w językach polskim i ruskim, objaśniającą włościanom wchodzące obecnie w obieg nowe monety; na wniosek zaś dra Pawlikowskiego postanowiono udać się do namiestnictwa z przedstawieniem niestosowności zarządzeń krajowej dyrekcyi skarbu, która ze względu na przedsiębrać się mającą rewizyę oszacowania gruntów wezwała zwierzchności gminne o podanie cen ziemiopłodów i robocizny z ostatnich lat 15. Wiadomo, że w gminach wszelkie tego rodzaju sprawy załatwiają pisarze gminni, ludzie po większej części bez żadnego wykształcenia, którzy więc nietylko pracy takiej nie podołają, ale nawet w źle zrozumianym interesie włościan gotowi nieprawdziwe podać daty. Pominięcie w takiej sprawie obszarów dworskich i Rad powiatowych jest zaiste niepojętem. Równocześnie uchwalono sprawę tę poruszyć w dziennikach krajowych i udać się do Wydziałów powiatowych w obrębie oddziału, by one pouczyły zwierzchności gminne, jak bardzo szkodliwie oddziałać może na przyszłe opodatkowanie fałszywe podanie dotyczących dat.

Zgromadzenie zakończono rozlosowaniem fantów pomiędzy członków włościan.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Czytałem niedawno w *Przeglądzie* surową krytykę obchodu „Zaduszek“ we Lwowie i nie mogę powstrzymać się od uwagi, że u nas nie lepiej się dzieje. Ten sam zbytek, to samo zachowanie się publiczności, która idzie na cmentarz jakby do teatru; ten sam brak cech narodowych i religijnych w obchodzie. Ale u nas jest może jeszcze gorzej niż w stolicy kraju, bo w dzień Zaduszny masy żydowstwa zalewają cmentarz i uważają, że cały ten obchód urządzony jest poprostu ku ich zabawie i uciesze. Reforma jak najszybsza jest konieczna, bo tak urządzony obchód staje się czasem poprostu... demoralizującym.

„Nasz“ teatr pod wodzą p. Kwiecińskiego powraca już do Stanisławowa na rozpoczęcie zimowej kampanii. W mieście z tego powodu wielkie ożywienid i zainteresowanie większe jeszcze niż w roku ubiegłym „naszym“ teatrem, który powraca w domowe progi po tryumfach w Tarnopolu i innych miastach. Z powodu tego zainteresowania teatrem wzmogło się rozdrażnienie na nie bałość magistratu, który dotychczas nie postarał się o zbudowanie chodnika do budynku teatralnego, tak iż chcąc do niego dojść, trzeba brnąć po kostki w błocie.

„Sokół“ odbył w niedzielę walne zgromadzenie, na którem objawił się przykry rozstrój w łonie Towarzystwa. Należy się spodziewać, że nowy wydział postara się o załagodzenie wszelkich nieporozumień. Pojawiła się na tem zgromadzeniu ciekawa i bardzo słuszna interpelacya, czemu „Sokół“ uchylał się dotychczas od przyjmowania rzemieślników na członków. Bardzo słusznie polecono nowemu wydziałowi zająć pod tym względem nowe stanowisko.

Popsuło się coś także w łonie komitetu pomnika dla Adama Mickiewicza. Obchód doroczny na cześć wieszcza zbliża się, a o pracach komitetu nic nie słychać. Niepotrzebnie całkiem zwalono tę sprawę na burmistrza, który i tak ma mnóstwo pracy, więc nie może zajmować się pomnikiem. Sprawę tę powinna ująć w ręce jakaś prywatna osoba, aby pomnik nie pozostał tylko na papierze w aktach magistratu.

Ze spraw miejskich mam dziś do zanotowania rozpisanie przez magistrat licytacyi na urządzenie targowicy bydła przy ulicy Halickiej. Z wiosną staną poręcze i grunt zostanie wyszutrowany. Koszta wyniosą do 3000 zł. Z nakazu namiestnictwa zbudowany zostanie także pawilon dla weterynarza i dla kancelaryi miejskiej. Za wyłożone koszta i utrzymywanie porządku na targowicy sprzedający bydło i nierogaciznę opłacać będą małą taksę od każdej sztuki, której wysokość oznaczy Wydział krajowy.

Bardzo pożądanem byłoby, aby tutejszy urząd podatkowy wobec ożywionego handlu w mieście naszem miał prawo oceniania i wymiany uszkodzonych not państwowych, tak jak tutejsza filia banku austro-węgierskiego ma prawo co do banknotów. Zarządzenie takie jest tem pożądańszem, że dotychczas dzieją się z tego powodu dość często wielkie nadużycia. I tak np. do pewnego domu wymiany udał się zeszłego tygodnia chłop z uszkodzoną pięćdziesiątką w celu wymiany. Dano mu za nią 25 zł. Z płaczem opowiadał to na ulicy, żaląc się na swą krzywdę. Czy aż tyle oceniono urwany kawałeczek? Wszakże na 25 zł. chłop ciężko i długo pracować musi.

Cenzura rosyjska — znana z dziwacznej taktyki, nieusprawiedliwionej często żadnemi względami dostarczyła znów materyału do komentarzy niezbyt pochlebnie o niej świadczących. Oto zakazano tak na scenie jak w obiegu księgarskim sielanki romantycznej Kordyana Ujejskiego p. t. „Pierwiosnki“. — Utwór ten niewinny w całem tego słowa znaczeniu, drukowany był swego czasu w *Świecie*, posiadającym wtedy debit w Królestwie i w Rosyi.

Dlaczego sielanka ta, wydana oddzielnie, okazała się cenzurze niebezpieczną, nie wiemy. Zdaje się jednak, że któremuś z członków szanownego komitetu cenzury pomięszały się imiona Kordyana i Kornela Ujejskich.

Nowy karabin. Pisma wiedeńskie donoszą, iż Mannlicher skonstruował nowy karabin, który daje 120 strzałów na minutę.

Z prasy. W Warszawie ma powstać pisemko spirytystyczne pt „Fenix“.

Stan powietrza. Termometr + 2 Reaum. Barometr 767. Idzie w górę. Przez cały ranek padał śnieg, przytem parę razy pojawiło się słońce.

Zmarli. W Dublanach koło Sambora umarł ks. Michał Miszkiewicz, przeżywszy lat 75. — Bronisława z Łopackich Garbaczyńska, żona radzcy dworu, przeżywszy lat 56, umarła w Podgórzu. — Augusta Pokorna, przeżywszy lat 68, umarła w Tenczynku. — W Paryżu umarł hr. Zdzitowiecki, sekretarz jeneralny zakładów dobroczynnych św. Kazimierza. — Dr. Kazimierz Ulanowski, auskultant sądowy, zmarł w Krakowie.

Teatr. Dziś we środę (dnia 16go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz czwarty „Nasze Anioły“, komedya w 3 aktach Wołowskiego. — Jutro we czwartek (17go): Po raz drugi: „Lirniczka z Sabaudyi“, operetka w czterech aktach Varnay'a.

Sport.

Wydział gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów odbył dnia 6 b. m. posiedzenie, na którem uchwalono termin wyścigów lwowskich 1893 roku oraz warunki biegów czyli propozycye.

Wyścigi konne we Lwowie odbędą się w roku 1893 w dniach 25, 27, 28 i 29 czerwca, więc w tydzień po krakowskich.

Propozycye zostaną ogłoszone, skoro tylko powrócą z Wiednia, dokąd poszły dla potwierdzenia przez kierownictwo (Directorium) Jockey-Clubu austryackiego.

* * *

Zjazd wyścigowy (Meeting) w Pardubicach nie był zakończeniem pory wyścigowej w austro-węgierskiej monarchii, zaimprowizowano jeszcze dn. 6 bm. wyścigi w Aradzie w Węgrzech. Biegów było 5. W dwóch były nagrody honorowe, a w trzech innych po 800 franków dla zwycięzcy, a po 200 dla drugiego konia. We wszystkich pięciu biegach zwyciężyły konie p. K. v. Geista, i na każdym z tych wygrywających koni jeździł por. B. v. Lazar.

Literatura i Sztuka.

Pani Camilowa zdobyła już sobie zupełną sympatyę w Dreźnie, które jest obecnie terenem jej artystycznych popisów. Przytoczymy, co pisze tamtejszy *Dresdner Journal* o jej występie w „Łucyi z Lamermoru“: „Pani Camilowa śpiewała u nas już po raz drugi Łucyę i wynagrodzoną została za wykonanie tej partyi żywem uznaniem słuchaczy, które chwilami posuwało się nawet do entuzyazmu. Śpiewaczka, która posiada bardzo miły i sympatyczny głos, nadający się bardzo szczęśliwie do lirycznej muzyki włoskiej zyskała w zadziwiająco krótkim czasie sympatyę publiczności tutejszej“. Również drezdeńskie *Nachrichten* piszą o tym samym występie: „Głos p. Camilowej ma w sobie coś niewypowiedzianie słodkiego. W wczorajszem wykonaniu „Łucyi“ wystąpiły w całej pełni i piękności górne pozycye tego głosu, brzmiące miejscami jak czysty, srebrny głos dzwonka. Techniczne traktowanie partyi było zawsze znakomitem i tylko w jednem miejscu został rytm zmylony. Zapał publiczności dla znakomitej śpiewaczki był ogromny“.

* **„Gazety urzędniczej“** nr. 2 zawiera: artykuł wstępny i artykuł, w którym redakcya zaprzecza pogłoskom o projektowanem polepszeniu doli urzędników państwowych; studyum o pragmatyce służbowej; „idylę górniczą“ przedstawiającą w jaskrawem świetle stan materyalny urzędników górniczych, rzecz o fundacyach dla wdów i sierót po urzędnikach; uwagi o niedostateczności ulg kolejowych dla urzędników i całą wiązankę nowin, w ich rzędzie także niepublikowane dotąd nominacye urzędników podatkowych. Całość numeru przedstwia się udatnie.

Gazeta urzędnicza wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Administracya znajduje się przy placu Maryackim l. 7.

Rozmaitości.

— **Z cyganeryi literacko-artystycznej.** Mniej więcej przed trzydziestu laty, pewnego razu na ulicy w Paryżu spotkało się trzech młodych ludzi, którzy ująwszy się pod ręce, bez celu poczęli błądzić po ulicach stolicy. Byli to Alfred de Musset, muzyk Hipolit Moupon i znakomity później Ludwik Duprez. Po godzinnym spacerze Musset zagadnął towarzyszów:

— Wiecie co, byłbym za tem, aby pójść teraz na dobre śniadanko.

— Myśl wcale niezła, nic nie mam przeciwko temu — odparł Duprez.

— Więc idziem — zawołał wesoło Moupon — dobrze, że choć Alfred ma dzisiaj pieniądze, bo ja z Ludwikiem jesteśmy tak goli, jak święci tureccy.

— Nie może być — przerwał szybko, skonfudowany Musset — ja sądziłem, żeście przy pieniądzach i dlatego nie mając grosza przy duszy, rzuciłem tę myśl.

Wesoła trójka głośno się rozśmiała.

— Śmiech na stronę — odezwał się nagle poważnie Duprez — ale co my teraz poczniemy?

Fizyognomie trzech przyjaciół widocznie się wydłużyły.

— Mam pewną myśl — odezwał się po chwili milczenia Musset — wejdźmy do bramy, muszę skreślić kilka słów. Słuchaj-no, Hipolicie: czy nie mógłbyś naprędce skomponować melodyi do piosenki, której słowa dam ci zaraz.

— Spróbuję — odparł zapytany. — Jakie słowa?

Musset wyrecytował pierwszy czterowiersz znakomitej swej „Andaluzyanki“.

— Nie będzie to trudnem — mruknął do siebie Moupon.

Za chwilę weszli do bramy jakiegoś nieznanego domu i obaj zajęli się przenoszeniem na papier swych myśli. Duprez w milczeniu się im przypatrywał.

— Teraz twoja kolej, Ludwiku — zawołał Musset, skończywszy pisać. Hipolit skomponował melodyę, ja podłożyłem tekst, ty zaś będziesz musiał przed nakładcą zaśpiewać piosenkę i będziemy mieli tym sposobem do rozporządzenia kilkadziesiąt franków.

— Zgoda! — odpowiedział zainterpelowany — przyznam się wam otwarcie, że przechadzka zaostrzyła mi dzisiaj bardzo apetyt.

Udano się wprost do sklepu not muzycznych.

Nakładca przyjął ich kwaśno i niechętnie się zgodził na propozycyą wysłuchania piosnki, przyparty jednak do muru groźbą, że Moupon, którego znał dawniej już jako kompozytora, mającego przed sobą wielką przyszłość, nigdy mu nie da nic swojego, ustąpił wreszcie naleganiom trójki. Gdy jednak Duprez prześpiewał kilka taktów, nakładca rozjaśnił swe oblicze i z wielkiem zajęciem począł dalej słuchać. Po skończeniu piosnki zawołał:

— Śliczna piosnka, warta dla mnie sto franków. Czy się panowie zgadzacie?

— Cóż robić—odparł z westchnieniem Moupon — dawaj pan!

Oto, w jaki sposób powstała znana pieśń „Andaluzyanka“, śpiewana swego czasu tak w salonach jak i w „Cafés chantants“. Przyniosła ona swemu nakładcy przeszło 60.000 fr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

(Z). Pomimo najwiarygodniejszych zapewnień, że minister finansów w danej chwili ani myśli rozpoczynać wielkich operacyj walutowych, krążyły dziś na giełdzie wręcz przeciwne wersye, i ożywiły spekulacyę w rentach i kredytach. Renty stają się przez to coraz bardziej papierem do gry, a liczba fikcyjnych zakupów tego waloru jest nierównie większą od rzeczywistych. Gorączka gry w rentach obejmuje coraz szersze koła i z gmachu giełdowego przenosi się na ulicę. W kawiarniach znajdujących się blisko giełdy, a nawet na trotoarach obozują gromady żydów, pensyonowanych urzędników, drobnych kapitalistów a nawet kobiet i spekulują na różnicę kursu renty majowej. Zaraz z otwarciem targu uzyskały renty i kredyty znaczną zwyżkę, która jednak nie utrzymała się długo, gdyż prócz ochoty do gry dość licznych, co prawda, zastępów spekulantów i publiczności, brakło współdziałania innych czynników, potrzebnych do podtrzymania silnej tendencyi, t. j. obfitości gotówki i korzystnej konstelacyi targów zagranicznych. Już pierwsze depesze z Berlina powstrzymały prąd zwyżkowy i zapędziły wszystkie kursa do sobotniego poziomu, a niektóre, w ich liczbie kredyty, nawet jeszcze niżej. Tylko anglosy i uniony wystrzeliły znacznie w górę, ale miały ku temu specyalny motyw: Unionbank bowiem emittuje w sobotę akcye nowego kroacko-sławońskiego banku hipotecznego, a anglobank akcye przedsiębiorstwa budowy kolei elektrycznej w Peszcie. Smutnej pamięci rocznicę obchodziła dziś giełda. Dziś bowiem mija akurat rok od owej nieszczęsnej paniki, wywołanej doniesieniem Szepsowskiego *Tagblattu* o audyencyi p. Jaworskiego u Najj. Pana, na której monarcha miał się wyrazić, że sytuacya polityczna jest groźną a niebezpieczeństwo wojny bliskie. Jakie zmiany zaszły w ciągu tego roku poznacie najlepiej, gdy wam bodaj kilka cyfr przytoczę. Kredyty stały rok temu 262, dziś stoją 314, länderbanki 179, dziś 225½, uniony 210, dziś 238½, renta majowa 91, dziś 97·40, węgierska złota 102, dziś 113. A zatem renty poszły w ciągu tego roku o 10 procent w górę.

Na targu berlińskim i paryskim było dziś usposobienie słabe. Renta francuska spadła, gdyż obawa przesilenia gabinetowego we Francyi nie jest jeszcze zażegnana. W Berlinie opowiadano dziś na giełdzie, że Rosya stanowczo odrzuciła propozycye Niemiec co do zawarcia traktatu handlowego. Na londyńskim targu był spadek olbrzymi w amerykańskich walorach kolejowych. Przypisać to należy wyborowi Clevelanda, w którym giełda upatruje koniec panowania amerykańskich królów kolejowych jak Jay Gould, Vanderbilt i inni.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·—, węgierskie 360·75, Anglobanki 153·40, Uniony 238·50, Bankvereiny 114·25, Länderbanki 225·35, Ludwiki 215·70, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·20, austryacka złota 114·90, papierowa 100·40, węgierska złota 113·—, papierowa 100·45, dukat 5·69, 20-frankówka 9·54— marki 11·75 —, ruble 1·18½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 15 listopada.

Dotychczasowy stosunek cen żadnego nie daje rachunku na wywóz naszego zboża zagranicę, dla tego handel zbożowy w kraju nie ulega wcale wpływom zewnętrznym, a że warunki miejscowe pozostają niezmienione, to dowozy nie wzmagają się, więc i usposobienie w gruncie rzeczy nie zmienia się, a ceny z nader małemi zmianami od paru tygodni utrzymują się na tej samej wysokości. Obroty odbywają się w ogóle w ciasnych granicach, lecz niewielkie ilości, jakie nadchodzą, napotykają odbyt łatwy, a tylko za rzepakiem i koniczyną popyt jest rzeczywiście ożywiony.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·45, za czerwoną od 8·00—8·35, za żółtą od 8·00 do 8·35; za żyto od 6·80—7·10; za jęczmień browarny od 6·40—7·—, na kaszę od 5·75 do 5·85; za owies od 5·70—5·90, za rzepak od 11·50 do 12·25, za koniczynę czerwoną od 62 do 72, za białą od 75 do 85 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4482 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 227 sztuk opasowych i 128 chudych; zatem o 218 mniej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 55 do 62·00 zł., węgierskie 54—66·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 67·00 zł., krowy 00—00·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 20 do 87 zł. za sztukę. Nie sprzedano 499 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 16 listopada. (pryw.) Policya miejska w Libercu otrzyma niebawem zamiast dotychczasowych mundurów i pikielhaub pruskich nowe uniformy i czaka takie same, jakie ma policya wiedeńska.

Wiedeń 16 listopada. Koło polskie ogłosiło krótki komunikat o swych trzydniowych obradach nad sytuacyą polityczną monarchii. Mówcy do jeneralnej dyskusyi nad budżetem nie zamianowało Koło żadnego, lecz pozostawiło swej komisyi parlamentarnej decyzyę co do tego, czy w toku tej dyskusyi ma zabrać głos który z posłów polskich. W komunikacie swym zaznacza prezydyum Koła, że na swych trzydniowych obradach roztrząsano położenie Polaków na Szlązku i Bukowinie, a mianowicie postępowanie rządu w obec narodowości polskiej na Szlązku, protegowanie skrajnych aspiracyi wielko-rumuńskich, przewagę prawosławia na Bukowinie.

Koło poleciło swej komisyi parlamentarnej, aby zbadała stan rzeczy na Szlązku i Bukowinie i przedsięwzięło potrzebne środki zaradcze.

Mówcami przy debacie nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, wyznaczono: p. Kozłowskiego w sprawie zarazy bydlęcej i epidemii, p. Czecza w sprawie regulacyi rzek, p. Rutowskiego w sprawie przymusowej asekuracyi. Przy budżecie obrony krajowej przemawiać będzie p. Popowski.

Paryż 16 listopada. Komisya, wybrana przez izbę dla zbadania francusko-szwajcarskiego traktatu handlowego, odrzuciła wszystkie w traktacie tym ustanowione redukcye taryf cłowych.

Jeneralny prokurator polecił wytoczyć śledztwo karne przeciw członkom rady zawiadowczej Towarzystwa budowy kanału panamskiego.

Na radzie ministrów uchwalono zażądać od izby przyjęcia bez zmiany całego przedłożenia, obostrzającego ustawę prasową i uczynić z tego kwestyę zaufania.

Rzym 16 listopada. *Popolo Romano* donosi, że z 60 wyborów ściślejszych wypadło 43 na korzyść rządu.

Paryż 16 listopada. Opowiadają, że na radzie gabinetowej oświadczył minister sprawiedliwości, iż na własną odpowiedzialność kazał ścigać sądownie członków rady zawiadowczej Towarzystwa budowy kanału panamskiego, pomimo że większość gabinetu była temu przeciwną.

W sferach parlamentarnych sądzą, że z tego powodu możliwem jest przesilenie gabinetowe, gdyż Loubet jest zdecydowany raczej ustąpić, aniżeli udzielić aprobaty swej temu zarządzeniu ministra sprawiedliwości.

Budapeszt 16 listopada. Dziennik *Magyar Ujszag* donosi, że gabinet ukonstytuował się w ten sposób: Weckerle obejmuje prezydyum i tekę finansów, Hieronymi sprawy wewnętrzne, ministrowie Szilagyi, Csaky, Fejervary, Bethlen, Lukacs i Jossipowicz zatrzymują swe teki, a Ludwik Tisza zostanie ministrem *a latere*.

Bukareszt 16 listopada. Radzie ministrom przedłożono już do zbadania preliminarz budżetu na rok 1893/94, wykazujący dochodów przeszło 190 milionów franków i tyleż wydatków. Dochody państwowe wystarczą nietylko na pokrycie wszystkich potrzeb, ale nadto można będzie zaprowadzić ulepszenia w rozmaitych gałęziach służby publicznej.

Budapeszt 16 listopada. *Budapester Correspondenz* donosi, że nowy gabinet węgierski przedstawi się sejmowi 21 listopada.

Klub liberalny urządził wczoraj owacyę Weckerlemu i Hieronymiemu. Gdy przyszli na posiedzenie klubu, wznoszono okrzyki „Eljen“ i składano im gratulacye.

Odessa 16 listopada. Carewicz przybył tu dzisiaj i natychmiast popłynął do Batumu.

Wiedeń 16 listopada. Król rumuński przyjmował wczoraj po południu na audyencyi ministra wojny, szefa sztabu jeneralnego, komendanta korpusu, tudzież hr. Kalnoky'ego, który zabawił u niego przeszło pół godziny. Przed południem oddał król kartę swą w pałacu hr. Taaffego.

Wieczorem odbył się w Burgu obiad familijny, na którym był Cesarz, Cesarzowa, król rumuński i następca tronu, arcyksiężna Stefania, arcyksiążę Karol Ludwik, ogółem 14 osób.

Po obiedzie pojechał król rumuński w towarzystwie Cesarza do opery, gdzie dawano Masseneta operę „Manon“, a dziś wieczorem będzie w teatrze nadwornym na komedyi Sardou „Ćwiartka papieru“.

Budapeszt 16 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowały tu na cholerę 2 osoby i umarły 2.

Bruksela 16 listopada. Po wczorajszym meetingu, zwołanym w sprawie powszechnego głosowania, przyszło do małej zwady między demonstrującymi na ulicach socyalistami a policyą. Pięć osób aresztowano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. J. Bochniewiczowa z Brodów. P. Müller z Wiednia. S. Kalmann z Berna. L. Brill z Wiednia. R. Moser z Żółkwi. K. Radics z Żółkwi. W. Kosiński ze Stanisławowa. H. Robinson z Wiednia.

Nadesłane

Dalsze oflary na kościół N. M. P. w Kochhwinie. Od 4 marca do 6 września.

Eufemia z Radymna o zdrowie dla rodziny a i na mszę św. 4, z Grzymałowa: Matko cudowna wysłuchaj mię najniegodniejszą, a wysławiać będę Imię Twoje 2, Fischerowa ze Siwki z podziękowaniem M. B. za uzdrowienie męża i przebycie ciężkiej operacyi 10, Sroczyńska z Tuchowa o opiekę M. B. dla siebie i córeczki i pociechę 1·50, Mochnacka z Rzyczek wotum za wyratowanie syna i synowej z ciężkiej słabości oraz podziękowanie M. Koch. za cudowną pomoc w utrapieniu i bardzo niebezpiecznej chorobie 6, Marya z Chodorowa o spełnienie życzeń 2, Pieńczykowska ze Strychaniec o spełnienie życzeń 2, W. S. z Brzeżan o oddalenie smutku i pomyślne załatwienie sprawy 2, Harab ze Lwowa dziękując za zdrowie dzieci 1, Krajewska 1, Z. K. ze Lwowa dziękując M. N. za pomoc w naukach 2, Treterowa ze Lwowa o wyjednanie jednej łaski 3, Stypkowska z Krakowa kwota zebrana w małem kółku 6, Feuereisel z Truskawca o rychłe podniesienie z ciężkiej słabości 1, N. N. z Bełza o zdrowie dla rodziny 2, Rozalia P. ze Lwowa o zdrowie i oświecenie w pewnej sprawie 1 i na m. św., Listowski z Cucułowiec 2, Kalicki z Przemyśla dziękując za łaskę Bożą, prosząc o zdrowie 50, A. J. z Kłodna o zdrowie dziecięcia 2. B. B. ze Lwowa o pomoc i światło w bardzo ważnej sprawie 4 i na mszę św., Zofia L. ze Szmulaw na podziękowanie M. B., że mię wyratowała z ciężkiej słabości 1 i na mszę św., S. A. z Bratyszowa za wiele łask 5, N. N. o uzdrowienie matki 20 i na mszę św., Lewandowska z Reklińca piękny welon do monstrancyi i na mszę św. Weiglowa ze Lwowa podziękowanie M. B. Koch. za uzdrowienie 2, Zacharyasiewiczowa z Lubianki o zdrowie 2, E. H. ze Sanoka o zdrowie 1, Żygulska z Przemyśla o szczęśliwe przebycie słabości 2, Leńczewska ze Lwowa o spełnienie gorącej prośby 1, Pieńczykowska ze Strychaniec z prośbą o uzdrowienie matki 2, ks. Jabłonowski z Bursztyna dziękując M. N. za otrzymaną łaskę z prośbą o błogosławieństwo dla dzieci 50, Długoszewski z Biały z podziękowaniem NMP. Koch. za otrzymane łaski 2, wdowa A. ze Lwowa 2, Zawadzka z Bukówna proszę publicznie ogłosić podziękowanie M. B. Koch. za doznanie pewnej łaski, którą za jej wstawieniem się otrzymałam 2, Dwornikiewicz ze Lwowa 1, S. J. K. z Przeworska o pomoc w nagłej potrzebie 1, N. N. ze Lwowa obrus, W. S. z Młynisk o błogosławieństwo i zdrowie 1·50, Steidlerowa ze Lwowa o opiekę 1, Teodorowicz polecając siebie i żonę 2 franków w złocie.

Ks. Jan Trzopiński,
administ. parafii, poczta Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 listopada godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·10	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	361·—	Akcye tyton.	172·—
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·—	Elbethale	228·50
Ludwiki	215·75	Länderbanki	226·10
Nordbany	278·—	Renta zł. węg.	112·90
Lombardy	95·50	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	45·40	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	295·50	Ruble	1·17 25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 16 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242 50	245 50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 75	99 45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 80	96 50
„ „ „ 4% „ 41½	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
% [illegible] kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 5[illegible]
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 60	95 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1885 4½%	91 75	92 45

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	—1.26—
„ papierowy	1.16½	1.18½
100 marek niemieckich	58.60	59.10

Ruch pociągów kolejowych

[illegible] od dnia 1 maja 1892 r. według zegara lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9^{10}	[illegible]	[illegible]	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			[illegible]			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	9^{40}	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec Podzamcze)		[illegible]	9^{17}	[illegible]		
Z Suczawy	[illegible]		7^{46}	1^{45}	[illegible]	
Z Kimpolunga	[illegible]		7^{46}			
Z Radowiec	[illegible]		7^{56}		[illegible]	
Z Hliboki	[illegible]				[illegible]	
Z Nowosielicy			7^{58}		[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	[illegible]			1^{48}	[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	[illegible]			1^{48}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{34}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			8^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszt. Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełza						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	[illegible]	2^{07}	[illegible]	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					[illegible]	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	[illegible]		9^{41}	[illegible]		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{16}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{31}		9^{54}	[illegible]	[illegible]	
Do Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Do Słobody rungurskiej	6^{31}		9^{54}	[illegible]	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{31}		9^{54}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{31}		9^{55}			
Do Radowiec	6^{31}		9^{55}		10^{56}	
Do Kimpolunga	[illegible]			[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			6^{16}		[illegible]	
Do Bełza i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

91)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście, jeżeli w celi więziennej, na osobności, widzenie się z nią mogło grozić pewnem niebezpieczeństwem wywołania wzajemnych zwierzeń, rażących lub gorszących dozorczynię, to wśród tłoczącej się publiczności mogło ujść niepostrzeżenie. Przytem Ryszard był pewnym, że takt Magdaleny i przytomność umysłu powstrzyma ją od jakiegokolwiek słowa niedyskretnego.

Gdy weszła do korytarza, zbliżył się do niej nagle i zanim odprowadzający ją żandarm zdołał przeszkodzić, nachylił się, ujął jej rękę i złożył na niej pocałunek przeciągły.

— Kuzynko — przemówił — mam dla ciebie cześć... Odwagi, nie długo już będziesz cierpiała.

Ona uśmiechnęła się, lecz współcześnie oczy jej napełniły się łzami. Wzruszenie, wywołane w niej słowami Ryszarda, było tak wielkie, że nie mogła odrzec ani jednego słowa.

Gdy oprzytomniała, uczuła pod rękawiczką w dłoni bilecik, wsunięty przez p. de Clavières.

Znalazłszy się w więziennej celi, znużona, padła na fotel.

— Czy pani hrabina cierpiąca? — zapytała dozorczyni.

P. de Cypières podała jej kapelusz i szal, lecz rękawiczek nie zdjęła.

— Dziękuję ci — odrzekła — jestem tylko strasznie zmęczona. To gorąco, wśród takiego tłoku, pozbawiło mię sił.

Dziewczyna otworzyła okno.

— Tu pani hrabina będzie mogła odetchnąć świeżem powietrzem. Może pani hrabina co zje?

— Może później. Teraz potrzebuję przedewszystkiem odpocząć. Bądź tak dobrą i zostaw mnie samą na parę godzin. Pragnęłabym zasnąć... Oh! jakże ja jestem zmęczona!...

— Dobrze... Czy pani nie potrzebuje czego więcej?

— Daj mi z łaski swej, tylko książkę do nabożeństwa.

Dozorczyni podała jej książkę i pokrzątawszy się jeszcze chwilę. przed wyjściem zapytała:

— To ja przyjdę za godzinę. Co pani hrabina każe przynieść na obiad?

— Trochę buljonu.

— A później?

— Filiżankę kawy.

— I nic więcej?

— Nie; dziękuję.

— Pani nie jadła nic przez cały dzień. Rozchoruje się pani — rzekła dozorczyni i odeszła.

Gdy Magdalena pozostała samą, pośpiesznie zdjęła rękawiczki i bilet Ryszarda włożyła w książkę do nabożeństwa. Ale przed odczytaniem go, przymknęła oczy i skupiła się w sobie.

Więc to on pisał te słowa... on, jedyna, wielka miłość jej młodości... Więc on słuchał tych rozpraw haniebnych, tego oskarżenia strasznego, tych zeznań fałszywych, a tak szczegółowych i stanowczych.

Czy im uwierzył?

Czy nie została w jego oczach zbrukaną? Nie, gdyż powiedział jej przed chwilą:

— Mam cześć dla ciebie!...

A jednak był taki obojętny!... Często spoglądała na niego, by z wyrazu jego twarzy nabrać odwagi, ale ta twarz była tak nieruchoma, że nic z niej wyczytać nie mogła.

Wzięła książkę i przy świetle zachodzącego dnia przeczytała słowa następujące:

„Czy ty się domyślasz, Magdaleno, do jakiego stopnia haniebne te rozprawy torturują mnie, do jakiej doprowadzają mnie rozpaczy? Bóg mi świadkiem, że nigdy cię tak nie czciłem, nigdy tak nie uwielbiałem jak teraz... Ileż ty musiałaś wycierpieć, droga, święta ofiaro najczystszego, największego obowiązku!

A ja patrzę na to niemy bezsilny, nie mogący cię bronić, ani nawet oburzyć się. Jedno mi tylko wolno: oświadczyć głośno, jutro, przed rozpoczęciem obrony, jeżeli na to zezwolisz, że ofiarowałem ci swoje nazwisko i żeś je przyjęła.

Ojciec mój i ja jesteśmy znani w Indjach; nasz dom handlowy jest jednym z największych domów całego świata; naszą uczciwość i dobre imię poświadczą Idye, Azya i Anglja.

Nie mówiąc już o mojej miłości dla ciebie, Magdaleno, miłości, która od pierwszego poznania cię, pochłonęła całe serce moje i od tej chwili z każdym dniem wzrastała, czy nie uważasz, że moje postanowienie poślubienia cię, skoro tylko zostaniesz wolną, będzie najlepszą odpowiedzią tym, którzy ośmielają się spotwarzać cię?...

Przyślij mi zezwolenie swoje, moja przyjaciółko ubóstwiona, przyślij mi je, a cały kraj będzie wiedział, że hr. de Clavières ma prawo zarówno cię bronić, jak kochać.

Twój na zawsze

Ryszard de Clavières."

Żywy rumieniec zafarbował blade oblicze Magdaleny.

— Jakaż by to była odpowiedź dla nich wszystkich, rzeczywiście!... — szepnęła. — Więc nie wierzy w to, o co mnie oskarżają... Dzięki ci, Boże!...

Zamyśliła się.

Nie przyszedł z Karolem i Rajmundem dla zobaczenia się z nią, by jej nie skompromitować... tak, widocznie dla tego... Bał się, że gdy zaczną szukać w przeszłości, mogą dowiedzieć się o ich projektach, podczas jej pobytu w Indjach.

A przecież poświęcili wtedy swą miłość dla obowiązku. Tak, tylko dla obowiązku, lecz któżby w to uwierzył?... Czyżby nie powiedziano, że ona, dowiedziawszy się o śmierci Parvati, otruła męża, by odzyskać wolność i poślubić Ryszarda?

To zgubiłoby ją stanowczo.

Ryszard w swoim zapale i poświęceniu, by zyskać prawo bronienia jej, zapomniał jakie skutki pociągnęłoby jego postąpienie.

A córka jej, o której on nic nie wspomina?

Więc on nie kocha tej biednej istoty? Może on widzi w niej tylko dziecię swego rywala, do którego Magdalena należała... Wprawdzie mówi w swym liście o poświęceniu się Magdaleny dla ojca.... ale to się mówi, a w gruncie rzeczy cierpi się i nie zapomina o tem... Kocha ją, to pewne, ale jeśli będzie nienawidził Leonii?

Nie, Magdalena miała za wiele poczucia obowiązku, by zgodzić się na propozycyę Ryszarda. Zachwycał ją przyjazd jego z tak daleka i tylko dla obrony jej. Czuła, że kocha go równie, jak niegdyś na Cejlonie, ale czyż obowiązek macierzyński pozwala jej myśleć o szczęściu własnem? Czyż nie należy w całości do Leonii?

Magdalena nie wątpiła, że Janina była z Leonią, pielęgnowała ją i nie puszczała ani na chwilę, ale wszystkoby poświęciła, aby tylko odebrać dziecię z rąk wicehrabiny. Tyle wycierpiała z powodu rozstania się z Leonią! Nigdy więcej już jej nie opuści!...

Wychowa ją sama; nauczy ją wszystkiego co powina umieć, przedewszystkiem starać się będzie ażeby była dobrą, łagodną, silną, energiczną, poświęcającą się...

Czyż dla kobiety cała nauka nie zawiera się w tych tylko przymiotach? Całe jej życie zaledwie wystarczy na spełnienie tego zadania. Przedewszystkiem Leonia nie powinna pamiętać, że matka jej tyle cierpiała niewinnie przez jej ojca; powinna przebaczyć to oskarżenie bez dowodów...

— Nie — szepnęła zdecydowana — powinnam się wyrzec Ryszarda... Mam córkę... jej powinnam się oddać w zupełności... podział uczucia byłby zbrodnią...

Zaledwie dotknęła się buljonu, wypiła kilka kropel kawy i gdy w więzieniu uciszyło się zupełnie i nadzorczyni odeszła, Magdalena siadła przy stoliku i napisała odpowiedź następującą:

„Drogi przyjacielu! Przybycie twoje wzruszyło mię do głębi duszy i dozwoliło mi uwierzyć, że Bóg ulitował się nareszcie nademną, gdyż zesłał mi ciebie. Dla czegoż miałabym to przed tobą ukrywać? W sercu mojem pozostało uczucie dla ciebie zawsze to samo, głębokie, niezmienione.. Nasza miłość jest tak czysta, wielka, świętna, iż nic jej nie zmieni Ale musi też i pozostać tylko idealną, pomimo dowodów szacunku jakie mi dajesz, pomimo propozycyi jakie mi czynisz. To marzenie mego życia nie może się spełnić.

Wiem, mój biedny Ryszardzie, że krawię ci serce, ale wiem również, że jesteś zdolny mnie zrozumieć. Już raz rozdzielił nas okrutny obowiązek: musiałeś spłacić dług, zaciągnięty przez twego ojca. Dzisiaj, Ryszardzie, dzieli nas mój anioł biedny, moja córka, Leonia, która tylko mnie jedną ma na ziemi. Im niesprawiedliwszym ojciec jej był dla mnie, tem więcej powinnam się jej poświęcić, tembardziej nie mam prawa pozbawiać jej nawet najmniejszej cząstki mego serca.

Wracając do swego kraju, w którym pragnęłam żyć i umierać, przebacz mi i przyznaj, że z dwojga nas nie ty jesteś nieszczęśliwszym..

Magdalena."

Następnego dnia Ryszard znalazł się znowu na drodze Magdaleny, która podając mu rękę, zręcznie wsunęła bilet.

Gdy przeczytał go na osobności, rzekł do siebie:

— Zawsze zaparcie się siebie i poczucie obowiązku. Ale na ten raz nic już nas nie rozdzieli... Musisz być moją...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.